



CZASOPISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Nr. 6 (l. b. 200)

LWÓW — LISTOPAD 1926

Tom XII

U ŚWIEŻEJ MOGIŁY.

Dnia 19 października dokonany został we Lwowie haniebnym, skrytobójczym mord. Kula mordercza przerwała nić życia Kuratora Okręgu Szkolnego ś. p. Stanisława Sobińskiego. Polskie społeczeństwo przez perfidnych zbrojców politycznych znowu zostało sprowokowane, choć krew i żelazo rozstrzygnęły, że Małopolska wschodnia, z ducha polska, do Rzeczypospolitej Polskiej przynależy. Nie nadarmo orlęta polskie Lwów zdobyły w r. 1918 i nienadarmo od wieków kultura polska wsiąkała w podolską glebę, broniąc tej ziemi przez zalewem wschodniej dzicy.

Harcerstwo polskie przez śmierć ś. p. Sobińskiego poniosło stratę niepowetowaną. Ś. p. Zmarły był członkiem Zarządu Oddziału Lwowskiego Z. H. P. i, uczestnicząc w posiedzeniach Zarządu, światłą radą niejednokrotnie rozwikływał zarówno trudne kwestje organizacyjne jak i zasadnicze, dotyczące rozwoju idei harcerskiej wśród

naszej młodzieży. Ilekroć trzeba było harcerstwu Jego pomocy, była ona zawsze skuteczna.

Nic więc dziwnego, że Zarząd Oddziału Lwów. Z. H. P. śmiercią St. Sobińskiego, serdecznego opiekuna harcerskiej młodzieży dotknięty został boleśnie i ból swój złączył z bolem całego społeczeństwa, a przede wszystkim z rozpaczą Zony Zmarłego i Jego Córek. Wyrazem zewnętrznym tego bólu było pismo kondolencyjne imieniem Zarządu wysłane do Wdowy, nakaz uczestnictwa w pogrzebie drużyn żeńskich i męskich, oraz pismo rozesłane do drużyn całej Chorągwi z rozkazem, aby harcerze polscy wszędzie wzięli udział w hołdzie żałobnym oddawanym Zmarłemu i aby drużyny urządzały nabożeństwa za spokój Jego duszy. Zarząd lwowski urządził takie nabożeństwo w Bazylice archikatedralnej w dniu 29 października o godz. 12 w południe. Całą nawę katedry zapełnili harcerki i harcerze, zesztanda-

rem hufca, zwolnieni przez Kuratorium szkolne na tę godzinę od nauki. W stalach zasiedli obok członków Zarządu przedstawiciele naczelnych władz szkolnych i innych instytucyj. Śpiewaną Mszę św. celebrował ks. dr. G. Szmyd, prezes Zarządu Oddziału i kapelan Chorągwi Małopolski wschodniej, na chórze śpiewał skarbnik Zarządu dh. Szczęścikiewicz i uproszeni przez niego soliści. Podniosły nastrój żałobnej manifestacji był odbiciem szczerego żalu z powodu zamordowania prawego Polaka, pierwszorzędnego obywatela, a harcerzy opiekuna wypróbowanego.

Cześć Jego pamięci!

Niech śmierć Jego będzie wzmożeniem narodowej pracy Polaków na kresach, niech ich skupi w jednym dążeniu, w dążeniu spotęgowania patriotyzmu bez partyjnictwa! Niech Jego śmierć będzie nam nauką, że mamy jeszcze wiele do spełnienia na rubieżach Rzeczypospolitej!



LECI LIŚCIE Z DRZEWA.

Leci liście żółkle, zeschnięte. Na ulicach z błotem się mięsza, a stopa ludzka wdeptuje je coraz głębiej, bezlitośniej.

Inaczej na cmentarzach.

Tam spadły liść otula groby, aby im cieplej było, gdy biały śnieg spadnie na mogiły. I dziwnie harmonijnie

Cmentarz obrońców Lwowa oczekiwał się pięknej monografii p. t. „W obronie Lwowa i kresów wschodnich“, wydanej staraniem Straży Mogił Polskich Bohaterów we Lwowie, ze spisem pochowanych na nim bohaterów, licznymi rycinami i podobiznami poległych, oraz okładkę nieda-



Kaplica Orłęt na cmentarzu Obrońców Lwowa ze skautami śląskimi i lwowskimi.

żółkły liść kojarzy się z powagą grobów. On też umarł i sam umarły z umarłymi chce spocząć na jednym cmentarzu.

A gdy żywy człowiek pójdzie wtedy na miejsce wiecznego spoczynku i ujrzy na grobach żółte, zamarte liście, smutek śmierci owiewa mu duszę.

Miejsc takich w Polsce dużo. Każda wioska ma swoje „mogiłki“ i każde miasto ma swój żalnik. Ale wśród cmentarzy jeden jest droższy nam od innych, a jest nim cmentarz Obrońców Lwowa, gdzie śpią snem wiecznym bohaterkie Orłęta, co krwią swoją wypisały narodowi testament, że Lwów i Małopolska wschodnia to ziemia nierozdzielnie z Rzeczpospolitą złączona.

Wśród mogił, co rzędami długimi ciągną się na tym cmentarzu, nie braknie i mogił harcerzy.

Poszły chłopięta nieletnie w bój o polskość Lwowa, posłuszne prawu harcerskiemu, które każe kochać Boga i Ojczyznę i nie wróciły żywe do matek swoich. Żółkły liść, co pada z drzewa, kładzie się cicho na ich mogiłach, ale pamięć ich ofiarnego czynu niech trwa wśród harcerzy polskich nieprzerwanie, niech będzie żywa, gorąca — jak Ojczyzny miłość w zdrowej duszy Polaka

wno zmarłego prof. — malarza Tadeusza Rybkowskiego.

Ale nie wszyscy harcerze, co w latach 1915, 1916, 1917 i 1918, a także w roku 1920 złożyli w ciele życie, walcząc na różnych polach chwały o wolność Polski, śpią snem nieprzebranym na cmentarzu obrońców Lwowa. Kości ich rozprószone po różnych ugorach i ustroniach. Spis ich nazwisk długi: Dobrzański Stanisław, Remiszewski Kazimierz, Hildebrand Marjan, Podhrebelny Tadeusz, Rajewski Leonard, Kornella Ludwik, Paygert Zbigniew, Trzczińska Ewa, Wojtowicz Mikołaj, Witrylak Stanisław, Krośnicki Stanisław, Koniński Kazimierz, Grodyński Jerzy, Małkowski Andrzej, Littauer Jan, Walicki Leszek, Schreiber Mieczysław, Wodniecki Władysław, Niesiołowski Zbigniew, Jakubowski Zdzisław...

Spis to niepełny. Krótka pamięć ludzka szybko zaciera ślady śmierci, ku życiu się pnać nowemu. Nieraz i grób bohatera-harcerza nieznan. Bez względu na to w miesiącu, poświęconym czci zmarłych, w każdej drużynie oddamy hołd poległym druhom i ze wspomnień o nich wysnujemy nić życia dla potęgi i chwały narodu.

MATKA BOSKA HARCERSKA.

W Berdyczowie na Podolu rosyj. gdzie w czasie konfederacji barskiej działał słynny kaznodzieja-patrjota, ks. Marek Jandulowicz, karmelita, dochował się do czasów najnowszych obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej, słynącej cudami, ongiś własność ks. Marka, duchowego przewodnika konfederatów, co pierwsi chwycili za broń przeciw przemocy obcych rządów w Polsce.

Obraz ten w czasie wojny przywiózł z Ukrainy dr. J. Wieliczko. Uratowany od zagłady obecnie stał się on własnością harcerzy, ofiarowany nam razem z ołtarzykiem połowym przez ks. Trojanowskiego.

W dniu Wszystkich Świętych ks. kardynał Kakowski w kościele parafjalnym Bożego Ciała na Kamionku w Warszawie (ul. Grochowska 2, za mostem ks. Poniatowskiego) dokonał osobiście poświęcenia ołtarzyka i wręczenia go harcerstwu wraz z obrazem Matki Boskiej, o wielkiej historycznej wartości. W uroczystym akcie wzięła udział Rada Naczelna, odbywająca w tym dniu swój zjazd w stolicy, liczne zastępy młodzieży harcerskiej, oraz przyjaciele harcerstwa.

W ten sposób harcerze polscy mają swoją Matkę Bożą z połowym ołtarzykiem, przed którym — jak ongiś Barszczanie — modlić się będą o pomoc na bój przeciw przemocy wrogów, gdyby ci targnąć się chcieli na wolność Rzeczypospolitej. Cześć ku Bogu-Rodzicy nie od dziś tkwi w narodzie. Czcilo Ją rycerstwo polskie, z Jej pieśnią na ustach idąc do walki z wrogami Ojczyzny, Ją czcili mieszkańcy i chłop polski, a podczas potopu obcych wojsk Jej w opiekę oddał naród cały i Polskę całą król Jan Kazimierz podczas swoich ślubów w lwowskiej katedrze przed obrazem gwiazdnej Matki Bożej Łaskawej, przeniesionej na ołtarz z cmentarnej kaplicy Domagaliczów. Do Niej, do Królowej Korony Polskiej, modliliśmy się przez czas niewoli o zmiłowanie, ku Niej wyciągaliśmy błagalnie ręce jako do serdecznej Matki, opiekunki sierót. Tę tradycję czci narodu ku Marji, Matce Syna Bożego, przyjęło w dniu 1-go listopada polskie harcerstwo wraz z obrazem ks. Marka, bohatera narodowego. W. K.





SEN JESIENNEGO WIECZORU.

(FRAGMENTY).

Przed mojej duszy rozszerzone oczy
falą napływa dawno żyta jawa.
Postaci znanych tłum się wokół tłoczy
i śni się przeszłość przedziwna, a krwa-
[wa ...

... ..
i one wielkie bohaterzy — dzieci
i czyn, co powstał z niczego ...

Wstąpiła w jasną życia swego wiosnę,
świat śmiał się do niej wszystkiemi
[powaby,
słowiki dla niej śpiewały radosne,
dla niej się białym puchem kryły sady,
kwiat każdy szeptał: — dla cię tylko
[rosną —
jej się uśmiechał srebrny księżyc bładny,
wszystko się wokół, wszystko do niej
[śmiało,
lecz dech jesieni zwarzył lilję białą.

A był to taki dzień smutny i szary,
Ach, jak ja dobrze pamiętam go jesz-
[cze —
i widzę, widzę te śmiertelne mary,
a na tych marach złotowłose dziewczę.
Stłumionych rozmów ciche drżą roz-
[gwały
i groza jakaś wzięła serca w kleszcze.
A ona spała w aureoli złotej
włosów. Gdzieś w dali grały kulomioty. —

Wicie? tam żadne łzą nie zaszyły oczy,
bo piersi rozpacz nam gniołła szalona.
Lecz nie ta rozpacz, co niemężnych
[tłoczy,
jeno ta, z którą żołnierz w szańcu kona,
gdy ładownice swoje puste zoczy,
a nie chce wierzyć, że sprawa zgubiona.
Rozpacz tych trzystu Greków z Ter-
[mopili.
Taką rozpaczą myśmy wtedy żyli.

Więc, gdy przed nami leżało to dziecię,
to serca nasze zmieniały się w bryły
kamienne. Wy w nich łaski nie znaj-
[dziecie,
wy, których kule pierś białą przeszły.
A to pomnijcie, że jest Pan Bóg przecie
pełen przedziwnej, sprawiedliwej siły,
który na wasze krwią skalane głowy
wyrok swój rzuci. Wyrok kainowy.

A wy staniecie przed wyrokiem Boga
straszni z tem piętnem morderców na
[skroni
i zdejmie serca wasze wielka trwoga,
gdy wam Archanioł ten wyrok wy-
[dzwoni
i wyda wam się ta kara zbyt sroga,
lecz nic was, nic was przed nią nie
[uchroni,
bo Bóg, co białe lilje stroi w szaty,
bezkarnie nie da deptać swoje kwiaty;

bo ta dziewczeczka tak czysta, tak biała
jednym z najpierwszych była w bożej
[grzędzie.
Że zaś dla sprawy ojczystej cierpiała,
wieczna jej sława i żal wieczny będzie
i bohaterów otoczy ją chwała . . .

Mnie zaś twa pamięć towarzyszy
[wszędzie
i noszę w duszy głoski niestartemi
ten smutny, szary poranek jesieni.

Roman Petelenz — Łukasiewicz.



Cuchnąca przygoda.

(Z bocianich wypraw)

— Uf! jęknął Długonogi poczuwszy pod nogami błoto. Przystanął, — ale tuż z sobą posłyszał gwizdki i nawoływania pogoni. Nie było się czasu namyślać, postąpił naprzód, człap, człap, człap, zanurzał się coraz głębiej. Naraz chlupło coś głośno.

— Kociakrew! — zaklął wymyślnie, zapadając po kolana w rozmiękle cuchnące bagno. Przed nim szuwar szeleścił przyjaźnie; mógł się tam ukryć bezpiecznie przed okiem wroga, tylko to błoto lepkie, obrzydliwe...

— Eee, pal-fuk! — pomyślał wreszcie — zabrnąłeś kiciu dotąd, to brnij już dalej i tak buty djabli wzięli, a reszta, głupstwo!

I znowu człap, człap, człap...

— Klapa! — warknął raptem harcerz i zanurzył się po pas. Ponad

głową zaszumiały mu oczerety, wtedy wpakował się pomiędzy ich długie zielone łodygi, zaszył się i przyczaił, aby go oko ludzkie nie dojrzało.

Jakiś ptak (zdaje się dzika kaczka), zerwał się spłoszony i odleciał na środek stawu.

Pogoń dobiegała do brzegu. Cały zastęp zdyszany, zziąjany, ociekający potem, zatrzymał się i sapał ciężko zmęczony.

— Nie można dalej! — oznajmiła czujka — błoto po szyję!

— Gadanie, zdejmować buty i jadał wrzeszczał zastępowy.

— Druhu! jego tam niemal! To trzęsawisko! — perswadował jakiś sympatyczny głosik — kiedyś tu wybrałem się na lilje wodne, wpadłem po kolana; a gdy zanurzyłem krok dalej łaskę, cała się schowała; musiałem wrócić!

— Więc gdzie się podział u licha? — zastępowy był wściekły.

— Ja myślę, że albo w to zboże, albo w ten las, albo może w to konomie!...

— Albo tam, albo tam, albo tam, tylko nie w to błoto, bo wam się iść nie chce, łapki delikatne! — zastępowy wrzał gniewem, kipiał złością i grzmiał jak Jupiter tonans.

Na brzegu zaległo milczenie — bardzo głupie i ponure. Przerwał je ten sam głos sympatyczny:

— Ja myślę druhu, że nie musimy leżeć do błota; obrzućmy szuwar kamykami, jeśli jest tam, to musi się odezwać!

— Przynajmniej jedna dobra myśl — zawołał Szczwany Lis, pocieszony na duchu. — Nuże, zwawo do dzieła!

— Rań boskiel! — pomyślał Długonogi, który, acz w oczeretach ukryty, słyszał dokładnie całą rozmowę. — Zabiją mnie, zamordują. Mój Boże, mój Boże!

Hlup! hluphlup! hlup! hlup! hlup!

ROCZNICE LISTOPADOWE.

Miesiąc listopad obfituje w różne rocznice, które nasze drużyny uczczą z pewnością w miarę sił i możliwości.

Jedną z tych rocznic — to dzień 22 listopada, dzień oswobodzenia Lwowa, czego następstwem było złączenie Małopolski wschodniej z Macierzą. Lwów „semper fidelis“ w tym dniu 1918 r. wygnął za rogatki miejskie wraz z rękoma swoich ukochanych Orląt i poczuł się miastem polskiem całą duszą. Uczcić pamiętkę tego dnia winna każda drużyna.

Dnia 29 listopada zazwyczaj dwie razem łączymy rocznice: rocznicę wybuchu listopadowego powstania, kiedy to w r. 1830 młodzież ze szkoły podchorążych w Warszawie ruszyła pod komendą por. Wysockiego na Belweder, mieszkanie ówczesne znieprawdzonego brata carskiego ks. Konstantego, i rocznicę śmierci największego wieszczki narodowego, Adama Mickiewicza, który 26 listopada 1855 r. zmarł w Konstantynopolu.

I te dwie rocznice zasługują na żywą pamięć polskiego harcerza.

W jaki sposób uczcić te rocznice? — zapytacie. Zależy to od czasu i sił, jakimi rozporządzacie. Każdy obchód będzie dobry, jeśli z dusz waszych wypłynie potrzeba jego urządzenia, z pietyzmu dla wielkich chwil dziejowych; i ludzi wielkich w narodzie, nie zaś z chęci jedynie popisu i zaspokojenia płaskich często ambicji. O tem wypada zawsze myśleć, bo nie forma ale jej treść decyduje o wartości obchodów harcerskich. W. K.

IV-ty Międzynarodowy Kongres Skautów.

(Według sprawozdania dha H. Glassa w Czasop. „Wychowanie fizyczne“ Z. IV. 1926).

Międzynarodowe kongresy skautowe odbywają się periodycznie co dwa lata i mają na celu wzajemne informowanie się organizacyj skautowych całego świata o postępach pracy w rozmaitych krajach, o poczynionych doświadczeniach wychowawczych, nowych metodach i t. p.

Dla utrzymania ciągłości kontaktu istnieje Międzynarodowe Biuro Skautowe z siedzibą w Londynie, kierowane przez p. Huberta Martina, skautmistrza angielskiego. Biuro to nie jest żadną władzą dla niezależnych narodowych organizacyj w różnych państwach i podlega kontroli kongresów, składających się z delegatów 33-ch narodów (państw).

Poza Biurem powołano jeszcze tak zw. Komitet Międzynarodowy, będący czemś w rodzaju prezydium kongresów, obierany na 2 lata, lecz zbierający się dopiero na samych kongresach.

Podstawą wyborów do Komitetu są jedynie kwalifikacje osobiste i zasługi położone dla rozwoju skautingu, a nie zasada reprezentacji państw.

Związek Harcerstwa Polskiego brał udział w trzech kongresach: w roku 1922 w Paryżu, w r. 1924 w Kopenhadze i w r. 1926 w Kandersteg (kanton Berneński), gdzie istnieje duży hotel — stacja skautów, zorganizowany na zasadach towarzystwa akcyjnego. Na ten ostatni kongres, który odbył się w dniach 22 — 28 sierpnia b. r., Polska narówni z innymi państwami miała prawo wysłać 6 dele-

gatów, lecz szczupłość funduszów oraz inne przeszkody pozwoliły na wysłanie zaledwie trzech druhów. Delegatami byli: Stanisław Sedlaczek — naczelnik G. K. M., Olgierd Grzymałowski — sekretarz generalny Z. H. P. i Henryk Glass — członek Naczelnej Rady Harcerskiej.

Otwarcie kongresu nastąpiło 22 sierpnia w czasie wspólnego obiadu delegatów w dużej sali hotelu Victoria powitaniem uroczystym przez p. M. Bisgöera, prezydenta kantonu Berneńskiego, który w pięknym przemówieniu podniósł zasługi skautingu na polu wychowania młodzieży. Tegoż dnia otrzymali wszyscy delegaci zaproszenie od prezydenta Szwajcarii p. Häberlina, na herbatę w Interlaken w dn. 26-go, co dobitnie świadczy, jak dużą wagę rząd szwajcarski przywiązuje do ruchu skautowego.

Obrady rozpoczęły się 23-go rano.

Przy stole prezydyjnym zasiada generał Robert Boden-Powell, liczący już około siedemdziesiątki, lecz zawsze wesół i żywawy „generał chłopców“ w krótkich spodenkach z gołymi kolanami i w skautowej koszulce, bezsprzecznie najbardziej popularny i kochany przez młodzież całego świata człowiek.

„Oto minęły dwa lata — mówił generał — od ostatniego kongresu. Ruch skautowy wzmożł się wszędzie i usprawiedliwił pokładane w nim nadzieje. Celem naszym jest wyrobienie chłopców w każdym kraju na do-

Grad kamieni posypał się na szuwar. Znowu kilka ptaków się zerwało. Błoto rozpryskiwało się na wszystkie strony.

Hlup! hlup! hlup!

Pociski zbliżały się do Długonogiego. Zastęp ostrzeliwał oczerety systematycznie, piędz po piędzi. Długonogi poznał, że nie ma ratunku.

Hlup! hlup! hlup! — błoto zaczęło już obryziwać biednego chłopaka. Długonogi zaczął szeptać zbielełymi wargami:

— Wieczne odpoczywanie, racz mi dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mi świeci...

Ogromny kamyk wyrzwał przed samem nosem modlącego się i ogromnemi centkami błota pokrył jego twarz.

— ... między oczy... — doszeptał z rozpaczą.

Drugi kamień z całą siłą uderzył Długonogiego w ramię.

Ssss! — syknął przejmująco nie-

szczęśliwy bocian. Na szczęście w ogólnej wrzawie wśród rzucających nie usłyszano na brzegu tego syknięcia.

Jeszcze kilka kamieni i grad pocisków zaczął się odsuwać od obabranego bohatera. A potem — co za miłe słowa:

— Klnę się na nasze godło, że tego łajdaka tam niemal

— Musi niema, bo nie krzyczał! — zadecydował zastępowy — szkoda było czasu. Jazda naprzód!

Głosy poczęły się oddalać. Długonogi czuł dojmujący ból w prawem ramieniu. Uśmiechnął się jednak do siebie radośnie, aż mu białka oczu zabłyśły w obłoczonej twarzy i wyciągnął z zanadtra trójkątną szmatkę. Była to chorągiewka lisów. Patrzył na nią przez chwilę, potem zwinął ją starannie i zaczął gramolić się z błota.

W jakiś czas potem usłyszał donośny sygnał trąbką, był to znak na zakończenie ćwiczeń.

Zastęp bociani zebrał się na wzgórek. Żaba był bardzo zadowolony i niespokojny. Zadowolony dlatego, że lisy nie potrafiły zdobyć bocianiego godła, i trzy sztuki tych miłych zwierzątek schwytali; niespokojny zaś, ponieważ nie wiedział, co się dzieje z jego własną czujką. Przepadł jak kamień w wodę. Wtem Żółtodziób zameldował.

— Tam od szuwarów ktoś sygnalizuje! Podał hasło!

— Brawo! Pewnie Długonogi! Cienkoszyja dawaj odzew.

Cienkoszyja porwał za chorągiewkę dużą, czerwoną i machnął nią trzy ósemki. Gość z oczeretu nie dał na siebie czekać.

— Kropka, kreska, kreska, kropka — odczytywał Żółtodziób — pauza!

— P! — oznajmił Cienkonogi.

— Kreska, kreska, kreska, pauza!

— O!

— Kreska, kreska!

brych obywateli własnej Ojczyzny i na rycerzy Boga. Aby ten cel należycie zrealizować, trzeba pamiętać o niezwykłej sile przykładu osobistego i dlatego instruktorzy skautowi winni być zawsze wzorem dla chłopców. Pracując w myśl prawa skautowego, każdy dla swojej Ojczyzny, wnosimy też w stosunki między narodami element ważki: chcemy nienawiść usunąć i zastąpić ją dobrą wolą i uczciwością. Stąd witamy z radością fakt coraz częstszych wizyt między skautami różnych narodów.

W roku 1925-tym — mówił generał dalej — byliśmy świadkami wspólnych uroczystości w Rzymie, dokąd ścignęło 10.000 skautów z wszystkich państw dla prezentacji przed Ojcem św. Żywioły katolickie wzmocniły wtedy znacznie swój związek.

W Stanach Zjednoczonych w roku bieżącym prezydent Coolidge ogłosił list otwarty do skautów, uznając wysoką wartość państwową ich pracy i deklarując jak największe poparcie.

Ze wszystkich krajów dochodzą mnie wiadomości, że skauting zyskuje uznanie rządów i społeczeństw, a liczne zjazdy, zloty, obozy i kursy oraz wykazy zdawanych egzaminów w świadczą, jak skauci pracują“.

Obrady były bardzo ciekawe. Kongres zgromadził elitę kierowników młodzieży, to też wszystkie referaty i przemówienia utrzymane były na wysokim poziomie współczesnej wiedzy o wychowaniu. Z wybitniejszych delegatów byli James E. West (U. S. A.), O. J. Sevin (Francja), M. J. Guérin-Desjardins (Francja),

dr. W. de Bonstetten (Szwajcaria), admirał książę T. Sano (Japonja), pułkownik M. P. Trajanoff (Bułgarja), Paolo Cassinis (Włochy).

Cały tydzień był szczerze wypełniony, pracy dużo, wyniki poważne. Ze sprawozdania Biura Międzynarodowego wynika, że ogólna ilość skautów na świecie wzrosła z 1.344.360 w 1924 r. na 1.662.707 w 1926 r., czyli, że wzrost wynosi przeszło 300.000 głów. Najliczniejsza jest organizacja amerykańska, mająca 789.923 członków. Na drugim miejscu Wielka Brytania 474.195 skautów, dalej Polska i Japonja, okrążyło po 50.000 skautów. Inne państwa mniej: Belgja 5.000, Brazylja 3.460, Bułgarja 5.000, Chiny 40.250, Czechosłowacja 23.000, Danja 10.000, Egipt 3.000, Estonia 1.500, Finlandja 3.300, Francja 15.000, Rumunja 9.000, Włochy 33.000, Węgry 20.000 itd.

Niemców do dnia dzisiejszego nie przyjęto do Biura Międzynarodowego, gdyż ich organizacje tylko pozornie udają skautów, w istocie są to jednak związki militarystyczne.

Z ramienia Ligi Narodów brali udział w Kongresie pp. Cristobald Rodriguez i Lewis Bailey, deklarując poparcie Skautingu przez Ligę.

Rządy szeregu państw, jak: Stany Zjednoczone, Argentyna, Australja, Kanada, Chile, Gujana Angielska, Wielka Brytania, Grecja, Węgry, Jamajka, Łotwa, Nowa Zelandja, Nigerja, Panama, Portugalja, Siam, Hiszpanja i in., zabezpieczyły swoim organiza-

cją skautowem opiekę i ochronę prawną munduru i oznak. Wartoby też i u nas nareszcie przeprowadzić przez Sejm ustawę, wzorowaną na ustawach, przyjętych przez inne parlamenty, aby położyć tamę używaniu munduru przez osoby niepowołane.

Referaty wygłoszone były następujące: 1) O uznaniu Skautingu za instytucję społecznie użyteczną, 2) O mniejszościach narodowych w Skautingu¹⁾, 3) Skauting jako gra, 4) Zagadnienie starszych skautów, 5) Kształcenie instruktorów.

Ciekawą jest statystyka alkoholowa i tytoniowa ruchu skautowego. Okazuje się, że zasada bezwzględnej abstynencji powoli zwycięża. Oto już 9 państw (organizacji skautowych) wprowadziło zupełną abstynencję, 12 zakazuje pić i palić w mundurach i zaleca abstynencję, 6 zaleca niepicie i niepalenie, reszta nie odpowiedziała na ankietę.

Równocześnie wszędzie zauważa się nawrót do gimnastyki szwedzkiego systemu Linga i do przeciwdziałania rekordomanji wśród harcerzy.

Delegacja polska brała żywy udział we wszystkich pracach kongresu. Na wstępie odczytali nasi delegaci list powitalny naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych a w toku posiedzeń, wygłosili na plenum dwa referaty w języku francuskim: 1) Rozwój charakteru przez Skauting, 2) Psychologia przyjaźni między narodami. Obydwa referaty wywołały gromkie oklaski, podziękę prezydum i duże rzeczowe zainteresowanie oraz prośbę o pozwolenie przedruku w pismach szeregu państw. Ponadto rozdano wszystkim delegacjom broszurkę „Le bolchévisme chez les jeunes“, zawierającą dokumenty o destrukcyjnej robocie agentów bolszewickich wśród młodzieży.

Propagandzie Polski dobrze służyła wystawa wydawnictw harcerskich, zorganizowana na czas trwania kongresu bardzo udatnie i pogładowo.

Do szczególnych sukcesów naszych zaliczyć należy:

1) jednogłośnie wybranie Polaka, dra Tadeusza Strumiłły, na prezesa biura skautów słowiańskich. Biuro to jest instytucją porozumiewawczą i w skład jej wchodzi oprócz Polski państwa: Czechosłowacja, Jugosławja, Bułgarja i Rosja (emigranci);

2) pozyskanie szeregu krajów, w tem wszystkich organizacji katolickich skautów, dla kandydatury dra Strumiłły do Komitetu Międzynarodowego. Sprawa ta stanie się

— Ml

Zółtodziób dyktował znaki, Cienkonogi wykrzykiwał litery.

— O! C! Y!

— Koniec depeszy!

— Długonogi wzywa pomocy; — zawołał Żaba — zbierać manatki, biegiem marsz.

W mig byli gotowi i pędem zbiegli ze wzgórze.

*

Długonogi* był w okropnym stanie; ociekający ze wszystkich stron błotem, z obolałym ramieniem, przedstawiał widok nędzy i rozpacz.

Żaba gratulował mu, a Zółtodziób patrząc na obłożoną postać bohatera dnia, myślał, że ten jednak ma mimo wszystko firmę dosyć zamazaną.

— Wzywałem pomocy — skarżył się Długonogi — bo jak ja teraz powrócę do domu.

— Nie martw się, jakoś to be! — pocieszał Cienkoszyja — obskrobie-

my Cię jak swego czasu Ostrodzioba. Pamiętasz?

— Pamiętam, ale ja sto razy gorzej wpadłem.

Zaczęła się operacja. Trwała długo a niewiele pomogła. Długonogi postanowił czekać nocy i pod jej osłoną dostać się do domu. Miało to mieć i tą dobrą stronę, że rodziciele nie dojrzą nocą oplakanego stanu synalka i błotna kąpiel ujdzie mu na sucho. Niestety tatulo, lubo człek hawajskie palący cygara — za wejściem Długonogiego podniósł oczy z nad „Kurjerka“, pociągnął nosem i zapytał:

— Co ty tak... śmierdzisz stawem?

Synek zdrętwiał.

A potem... a potem bardzo niechętnie wspominał tę cuchnącą przygodę.

W. Fr.



¹⁾ Zaznaczam, że Żydzi nie są przyjęci do Biura Międzynarodowego, więc tu chodzi o inne mniejszości.

szczególnie aktualną na przyszłym kongresie, gdy Komitet będzie rozszerzony z 9-ciu do 12-tu osób.

Szereg osobistych rozmów naszych delegatów z delegatami innych krajów i kilka konferencji posunęło też znacznie sprawę naszego prestige'u na międzynarodowym terenie skautowym.

Następny kongres odbędzie się w 1929 roku.



AFORYZMY HARCERSKIE.

Gdy komendanta brak...

Gdy komendanta brak
ty, bracie! chwytaj ster
i wiedz w podniebny szlak
tych, którym wodza brak;
nie wydaj ich na łup,
na bezczynności zer, —
gdy komendanta brak,
ty, bracie, chwytaj ster!...

Wiedz jak słoneczny ptak,
nie oglądając się na nic —
na czynów — czyn bez granic — —
wiedz na bezkresów szlak
tych, którym wodza brak —
zdaj najważniejszą z prób,
żeś nie jest jednym z zer
i ujmij pracy ster,
gdy komendanta brak:

M. E. Kazimierowicz.



Co możesz dobrego zrobić.

Pragnąc akcję w sprawie zbierania funduszu na budowę Stanicy Związkowej, wszczętą przez 39 Warsz. Druż. Harc. na terenie drużyn, rozszerzyć na szereg Starszego Harcerstwa, Koło Trzynastaków wyzywa na pojedynek Kaliskie Koło Starszego Harc. w Warszawie, deklarując po 10 gr. od członka miesięcznie.

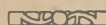
WESOŁY KĄCIK.

Ojciec wyjechał do Paryża. Na wieść o tem pojechał za nim syn. Spotykają się na placu Opery.

Ojciec zdziwiony odzywa się do syna: „Ta i ty tu?“

Syn: „Ta tata tu, ta i ja tu“.

Słyszając to, obok przechodzący Francuz, staje i mówi: „Japończycy!“ „Ta joj! Ta dzie!“ — odpowiadają na to ojciec i syn — „ta my z Tata-rowską; ta ino!“



TOTEM GAWĘDZI...

V.

„WIELKIE CZARY“.

— „Nie chcesz chyba pisać o czarodziejstwach“, — zawołał zastępowy.

— „Otóż tak, mój bracie“, — odpowiedziałem.

— „Beznadziejny wypadek“, — mruzczał — „temu zabrakło piątej kleпки“.

— Wiecie o tem, „Ju-Ju“, to czary czarnego człowieka; a „dom Ju-Ju“ jest domem czarów.

— „Klub Duk-Duk“ jest to tajne towarzystwo, w którego rękach spoczywa kierownictwo całego szczerpu, poniekąd krąg ludzi dokoła czarodzieja. Choć uważasz za niemożliwe połączenie tych rzeczy z izbą harcerską, zobaczysz, że to bardzo łatwo.

Wasi przywódcy, Rada drużyny, to „klub Duk-Duk“ waszego szczerpu — waszej drużyny, chcę powiedzieć, a izba wasza to wasz „dom Ju-Ju“ albo miejsce zebrań.

„Dom Ju-Ju“ dzikiego plemienia jest niezmiernie tajemniczy. Jest częstokroć zbudowany na palach; ma dach ze słomy a do wnętrza prowadzą schody z pni. Czaszki i kości wiszą u wejścia a okropny wizerunek Totemu albo wzbudzający grozę pal stoi blisko przed domem — wielkie czary. Tu odbywają członkowie tajnego towarzystwa, czarodzieje i Duk-Duk-owie swe narady albo wpajają w młodych wojowników zwyczaj szczerpu i poucniają ich. Tu przygotowują się chłopcy do złożenia swych prób wytrwałości, tu uczy się ich praw szczerpu — tak, jak wy przygotowujecie się w izbie drużyny do prób sprawności i poznajecie prawo harcerskie.

Świetlica jest miejscem, gdzie czynicie przygotowania do lata.

Przez zimę robicie i naprawiacie namioty, kujecie plany wycieczek, obozów i wędrówek. W czasie „miesiąca o długich nocach“ (grudzień) oraz „miesiąca śniegu“ (styczeń) winniście uczyć się sporządzania map, oceniania odległości i orjentowania się kompasem i wedle gwiazd. Należy wyprawić wycieczkową i obozową drużynę przejrzeć, naprawić, ułożyć i przygotować dobrze do ćwiczeń. Naczynia i kotły należy przegłębnie i oczyścić, plecaki i manierki przygotować do użytku. Uczycie się tańców i pieśni jako przygotowania do przyszłego życia w naturze, sporządzacie opatrunki i łubki dla obozowej apteczki.

Tu otrzymujecie pouczenia w służbie niesienia pomocy bliźnim, byście byli każdej chwili gotowi pośpieszyć

z pomocą, gdzie będziecie tylko potrzebni. Tu zostaniecie wtajemniczeni przez wodza szczerpu w prawa, zwyczaje i obyczaje, symbole i uroczystości bractwa harcerskiego.

Tyle o pracy w świetlicy. Teraz o niej samej. Powinno tu widnieć wielkimi literami wypisane prawo harcerskie — nie należy jednak przybijać starych pocztówek albo obrazków ze skrzynek z cygarami. Postarajcie się o dobre druki albo kopje znanego obrazu, jak na przykład „Warta rzymska w Pompeji“, „Wierny do śmierci“*) albo o wielkie obrazy z pięknych czasopism, np. dobrą rycinę albo fotografię z ekspedycji kapitana Scotta, albo „Endurance“ w lodach bieguny południowej. Utrzymujcie świetlicę w czystości i porządku. Ozdóbcie ścianę kilkoma dobrymi obrazami i wyszukujcie takie, które odnoszą się do harcerstwa. Między niemi powinniście mieć obraz B. P. albo Thompsona-Setona, Buffalo Billa, kapitana Selons, kapitana Scotta, Shakletona albo innego z wielkich harcerzy.***) Nie wieszajcie na ścianach starych plakatów. Nie wieszajcie na oknach firanek kołnkowych jak to widziałem w jednej z świetlic***). Dbajcie o porządek w izbie, jak przystoi harcerzom. Zamiatajcie po każdym zebraniu izbę, a przedpokój utrzymujcie również czysto i bez kurzu. Przed drzwiami połóżcie rogózkę do wycierania bucików i zmuszajcie chłopaków do tego, by jej używali.

Po każdej zbiórce sprzątnijcie, każdemu z chłopców dajcie osobne polecenie: jeden czyści okna, drugi przedpokój, inny czerni plamy z rdzy, inny ściera stół, inny przynosi węgle, inny czyści kominek, inny ustawia na miejscu krzesła i stoły, inny porządkuje książki i papiery i uskutecznia potrzebne zapiski. W ten sposób nie przypada cała praca na jednego, lecz zostaje równomiernie rozdzieloną; „wiele rąk ma łatwą pracę“ — także w świetlicy.

Gongi, zwołujące ludzi, muszą być błyszcząco czyste, barwy drużyny zawsze chronione pokrowcem z ceraty, o ile nie wyjmują się ich na uroczystości. Prowadźcie dziennik świetlicy i notujcie w nim wszystko, co się wydarza w czasie zbiórek — jest to obowiązkiem kronikarza.

*) W świetlicy polskiej drużyny muszą wisieć kopje obrazów Matejki z dziejów Polski i t. p.

**) Nam nie wolno zapomnieć o Małkowskim i innych naszych pierwszych harcerzach.

***)) Nie widzimy powodu, dla którego nie byłoby to wskazane.

Możecie hałasować i cieszyć się, gdy jesteście w odpowiednim usposobieniu, lecz musicie zamilknąć, skoro tylko zabrmi gwizdek lub usłyszycie głos drużynowego.

Poddajcie się obyczajom waszej świetlicy. Wtedy będą was cieszyły zawsze wasze zbiórki i będziecie mieli z własnej woli miły „dom czarów“ jako warsztat pracy i miejsce rozrywki pod kierownictwem „klubu Duk-Duk“ czyli waszych przełożonych.

Do dzieła więc!

John Hargrave.



PUNKTUALNOŚĆ.

W roku ubiegłym redakcja „Skauta“ na każdy miesiąc podawała swoim czytelnikom artykuł w związku z jednym prawem harcerskim.

— Nie chcemy kazań! — odzywały się wtedy niejednokrotnie głosy.

— Znamy harcerskie prawo! Poco je przypominać, rozwałkować! — wołano. — Pismo harcerskie — to nie ambona!

Słuchaliśmy tych narzekania i byliśmy nieraz w rozterce ze sobą, czy dobrze czynimy, omawiając harcerskie prawa. Dziś, przypatrując się harcerzom, utwierdzamy się w przekonaniu, że jednak czyniliśmy dobrze; pojęliśmy, że przecież harcerz od czasu do czasu potrzebuje kazania, któreby zmuszało go do zastanawiania się nad sobą i dlatego znów z nowem do Was, kochani druhowie, idziemy kazaniem.

Tym razem chcemy mówić o punktualności.

Brak jej wszędzie. Uczeń spaśnia się do szkoły, harcerz na zbiórkę, poważny obywatel na zebranie, naznaczone na pewną godzinę. Wszyscy ze wszystkim się spaśniają. Szewc i krawiec nie dotrzymują terminu dostarczenia roboty, mleczarka spaśnia się z mlekiem, służąca ze śniadaniem czy obiadem. Nigdy nic nie dzieje się u nas w oznaczonym czasie. Zegar i człowiek żyją stale w niezgodzie, kłócą się ze sobą nieprzerwanie.

Ile takie nieliczenie się z czasem szkód przynosi, wie każdy z własnego doświadczenia. Ile w sumie ogólnej traci się bezproduktywnie godzin czasu na wzajemne czekanie, zliczyć trudno, ale jest tych godzin dużo bezwątpienia. Wada niepunktualności w krew niejako społeczeństwa

wsiąka, a — niestety — nie brak jej i wśród harcerzy. Z tą wadą łączy się nieodrodna jej siostrzyca: opieszałość w wykonywaniu przyjętych na siebie, nawet dobrowolnie — obowiązków, a za tem w ślad idzie nuda czynu spełnianego bez zapału.

Jeśli prawdziwymi chcemy być harcerzami, musimy wszystkich tych wad wyzbyć się koniecznie. Oszczędność w użyciu czasu jest tyle samo warta, co oszczędność pieniądza. Musi ona stać się naturą harcerza i dlatego na instruktorach i drużynowych ciąży obowiązek, aby cnotę punktualności w młode dusze codziennie wszczepiali, sami przedewszystkiem

świecąc w tym kierunku wzorowym przykładem. Bo nic tak nie działa na młodzież jak dobry przykład, jak ścisłe wymaganie od samego siebie tego, co się propaguje wśród drugich. Bądźmy zatem punktualni! Wykoźreńmy wadę opieszałości, spaźniając się na zbiórki, gawędy, posiedzenia z naszego harcerskiego życia, a może nasz przykład oddziała na innych, może punktualność i wypełnianie na czas zobowiązań stanie się kiedyś naszą społeczną zaletą. Byłby to ważny krok ku podniesieniu narodu na wyższy szczebel jego wartości. Zastanówmy się nad tem nowem kazaniem!



ZASTĘPOWI RADZA...

Skąd wziąć fundusze na przyszły obóz?

Wszyscy wiemy, że związek nasz — wreszta tak jak każda inna organizacja, jeśli chce się utrzymać i rozwijać, musi opierać się na silnych podstawach finansowych; wiemy też, na co są nam pieniądze potrzebne, chodzi tylko o to, skąd je wziąć. Strona skarbową u nas przedstawia się — niestety — nienadzwyczajnie. I tu brak poczucia obowiązkowości i punktualności (wie, o tem wiele redakcja „Skauta“). Wszystkie dziesięciny, główne i inne opłaty nie dopisują. Powołani do składania opłat nie wywiązują się ze swych obowiązków, wymawiając się niezamożnością harcerzy, innymi wydatkami i t. p.

Dlaczego z tem tak ciężko? Czy rzeczywiście jest w groszowych zbiorcach na nasze cele coś niemożliwego, gdy równocześnie widzi się, że harcerze mają pieniądze na kino i inne przyjemności — nawet ci ubodzy? Przyczyna tego smutnego stanu leży w nas samych. Za mało jesteśmy obowiązkowi, energiczni, z mało poczujemy się do wspólnoty harcerskiej, a przytem z mało jesteśmy przedsiębiorczy, pomysłowi, a zanadto nie dbali i leniwi. Przy dobrych chęciach, wytrwałej woli i cierpliwej pracy można przecież wszystkiego dokonać! Temu, jak się zdobywa pieniądze, gdy nie mogą dać nam ich rodzice, chcę parę słów poświęcić. Otóż jeśli niema w waszej szkole sklepiku, załóżcie czempredziej — choćby maleńki, kupujcie towar, na który jest popyt a starajcie się kupić jak najtaniej i u źródła; na wszystkim można coś niecoś zarobić. Obok kramu można mieć antykwarnię, kupować używane książki od starszych uczniów a sprzedawać młodszym. A może Wam więcej niż han-

del podoba się przemysł? Stwarzajcie warsztaty pracy! Może to być wyrób lasek (bardzo ładne z tarniny), zabawek, ozdóbek na drzewko, fryzjerna, warstat stolarski czy intro-ligatorski, wreszcie wyrób pasty do obuwia czy coś podobnego. Może uda się Wam dostać, kupić lub wynająć kawałek ziemi, nie zaniedbujcie sposobności, lecz czempredziej pomyślcie o uprawie warzyw lub kwiatów. Może więcej przypadnie Wam do gustu hodowla ryb lub zwierząt domowych. Do szeregu popłatnych imprez należą przedstawienia, festyny, zabawy, popisy, koncerty choćby radjowe i t. p. Zajęcia tego rodzaju jak: zbieranie ziół leczniczych, odpadków metali, gumy i t. p. dają też dobry zarobek. Poprzestaną na wyliczeniu tych kilku sposobów zarobkowania, gdyż rodzaj pracy zależy od wielu warunków lokalnych. Myślcie o tem, czego ludziom potrzeba. Produkcje, o ile możności na jak największą skalę i tego rodzaju rzeczy, na które jest wielki popyt i które są ludziom konieczne. Powodzenie Waszego interesu zależy od Was samych, od waszej woli, wszak „niema nic niemożliwego! Gdybyście mieli dość woli, znaleźlibyśmy zawsze dość środków“, „Gdyż wola nieugięta zwycięża wszystko“. Nitsche powiada: „Szczęście człowieka ma na imię „ja chcę“ — chciejcie więc!

Więc przedewszystkiem chciejcie! Chciejcie mieć pieniądze na zapłacenie prenumeraty „Skauta“, na pogłównne, na cele drużyny, na obóz wakacyjny i t. p. Jeśli ich nie macie, pracujcie w ten czy inny uczciwy sposób, przestańcie lenistwem pokrywać ubóstwo, wydobądźcie z siebie silną wolę: „ja chcę!“ *Czesław Skopowski.*

JEDNA Z WART.

Było to w jedną noc księżycową, kiedy przyszła na mnie kolej „warty“. Cudna jasna księżycowa noc! W namiocie spały zmęczone drухenki. Tu i owdzie ukazywała się, oświecona poświatą miesiąca twarz, a po namiocie rozlegało się chrapanie. O, jak mi żal było opuszczać dobrze wypchany siennik; ale trudno! Uzbroiłam się w potężny kij, na głowę zarzuciłam koc i poszłam budzić drухnę, która razem ze mną miała iść na wartę. Po długich i zaiste ciężkich cierpieniach udało mi się wskrzęsić koleżankę i wyruszyliśmy, potracając przy wyjściu stojące kotły, które snać rozgniewane odezwały się tak groźnym tonem, że aż księżyc schował się za chmurę, a nad mą głowę przeleciały wyrazy: „Że też ta Zocha nawet w nocy nie może siedzieć spokojnie“. — Żeby Was! — chciałam powiedzieć, ale dałam spokój. Wreszcie wyszliśmy, mając duszę pełną lęku. Nie dziwicie się; była to północ. Kiedy wyszłam z namiotu, nie mogłam powstrzymać okrzyku: Boże, co za cudna noc! Drzewa stały milczące, poważne, zapatrzone w jasne gwiazdy; jakaś przedziwna moc i potęga objęła las w swe panowanie.

Od niedalekiej wody szedł czar, obejmował mi serce i duszę całą. Chwilę stałam jak zaczarowana a księżyc, widząc mój zachwyt, rozsunął po ziemi całą moc srebrnych nitek, które zdawały się podawać ręce wszystkim biednym i nieszczęśliwym. Nagle spoj-

zenie padło na stojącą obok wartowniczkę i — czar prysnął, a mnie opanowała „wściekła“ wesołość; bo proszę sobie wyobrazić bardzo wysoką drухnę, spowitą całą w białe prześcieradło (choć biały tegoż mocno była wątpliwa). Robiła ona wrażenie białej „mary“ a trzęsła się tak okropnie, że nogi jej wykonywały jakąś bardzo trudną figurę „shimmy“. Gdy przypatrywałam się jej z podziwem, usłyszałam szept: „Boże, jakże ja się boję, a ty zagapiłaś się na niebo i nic do mnie nie mówicie“. Ja tymczasem usiadłszy na murawie, dosłownie „pękałam“ ze śmiechu.

Nagle jednak przestałam się śmiać. Gdzieś niedaleko usłyszałyśmy brzęk łańcucha ciągnącego się po ziemi; mój wierny drух śmiech „wlaź“ na najwyższe drzewo ze strachu, (przez myśl przebiegły strachy wzięte z bajek) a złowrogi dźwięk tymczasem zbliżał się ku nam coraz bliżej. Całą duszą pragnęłyśmy, żeby ziemia rozstała się pod nami, ale ta jakby na złość ani drgnęła, zostawiając nas na pastwę owego jakiegoś ducha, bo któż wiedział, dobry on, czy może zły.

Ja przez zbytnią pewno odwagę zamknęłam oczy, a kiedy je znowu otworzyłam, zobaczyłam psa, który snać urwawszy się razem z łańcuchem, szukał przygód. — O Burku! nie sądziłeś chyba nigdy, że staniesz się taką grozą dla dwóch biednych rozspanych drухen.

Zofja Kawiecka.

przeważnie pierwszy raz na podobny obóz, a jednak od pierwszego dnia czuli się w nim swojsko i bratersko.

Pobył w okolicy nie znającej ruchu harcerskiego wyzyskała komenda kursu w porozumieniu z kołem Macierzy Polskiej w Maniewiczach do urządzenia zabawy i koncertu, który się odbył przy udziale miejscowego koła dramatycznego, podczas którego występował chór harcerski na cztery głosy, Słowo wstępne wygłosił p. Michałowicz, prezes zarządu okręgowego P. M. S. w Równem, wielki działacz społeczny i gorący zwolennik Harcerstwa. Gorąca mowa na temat stosunku starszego społeczeństwa do młodzieży harc. znalazła głęboki oddźwięk i zrozumienie wśród miejscowej inteligencji.

Na zabawie licznie zebrana publiczność podziwiała wyrobienie i sprawność harcerzy w ćwiczeniach i pokazie gimnastycznym. Obie imprezy odniosły sukces materialny i moralny.

Zakończenie kursu wypadło szczególnie uroczyste.

Odbyło się ono późnym wieczorem.

Niezapomnianą chwilą był moment składania przyrzeczenia przez kilku chłopców: Na polanie stoi w ordynku gromada karnych chłopaków, przed nimi maszt ze sztandarem a z boku liczna grupa gości. Dokoła czarny tajemniczy las, ale nie straszny, bo skąpany w srebrzystej poświacie księżycy. Ciska dokoła; wtem padają uroczyste słowa przyrzeczenia: „Mam szczerą wolę pełnić służbę...“ Chłopcy do głębi przejęci ważnością chwili, bo sam Bóg słucha ich ślubowania. Za chwilę potężne słowa roty rozbrzmiewają w ciszy nocnej. Cały las wołyński wtóruje nam echem stokrotnym; zbudzone drzewa zaszumiały cicho i niosą wieść radosną o młodych rycerzykach; swoim sąsiadom szepcą o tem, i tak powtarzają dęby dębom, bukom buki, aż cała dąbrowa zaszumiała dawno zapomnianą pieśń o rycerzach od kresowych stanic, o ich bohaterskich czynach i ustawicznej walce z rozlicznym wrogiem. „Sława ich czynów żyje wśród pokolenia obecnego, dlatego nam brać trzeba z nich wzór i wskrzeszać ich tradycje. Wszakżeśmy kresowiaczy, spadkobiercy ich sławy i dzielności, więc trzeba nam twardo stać i bronić granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.“ Takie mniej więcej myśli tchnął w nas w gorącej mowie p. Michałowicz, dobroczyńca ruchu harcerskiego na Wołyniu.

Doskonałe kierownictwo, dobre odżywianie oraz rzetelna praca uczestników kursu złożyły się na rezultaty pomyślne, przez co przyspożyły kilku nastu tegich pracowników harcerskich.

Dane statystyczne są następujące:

ŻYCIE OBOZOWE.

KURS DRUŻYNOWYCH CHOR. KOWELSKIEJ.

Komenda Chorągwi Kowelskiej po trzyletniej blisko pracy ustępuje w większej części ze swych stanowisk z powodu ukończenia studjów i pójścia do wojska. Zanim to uczyniła postarała się zostawić dobrą pamięć po sobie przez przygotowanie nowych kierowników pracy harcerskiej. Taki cel miał I. kurs drużynowych Wołynia, odbyty w lecie ubiegłym na Zielonej pod Kowlem. Też same cele przyświecały II. kursowi, urządzonemu w Smołodówce pod Maniewiczami. Nasz komendant I. Stefanek, „chłop morowy“, przed wstąpieniem do wojska, zakrzętnął się energicznie nad jego zorganizowaniem i przy współpracy paru dzielnych „typów“ zrealizował swoje dążenia i powszechne chęci.

Obóz został rozbity na terenach majątku państwa Birarów, którzy nad-

zwyczaj serdecznie odnieśli się do akcji obozowej. Komenda kursu miała nadzwyczaj wiele do zawdzięczenia pod każdym względem dworowi, który może być wzorem obywatelskiego pojmowania swoich zadań. Pomijając szereg codziennych przysług, wymienić należy oddanie do dyspozycji komendy wagonu kolejki leśnej dla przywożenia żywności ze stacji 10 km. odległej, oraz podarowanie półka ziemniaków, co znacznie upraszczało kłopoty gospodarskie.

W tak pomyślnych warunkach praca kursu odniosła wyniki naprawdę dodatnie. Widać to było z rozpromienionych twarzy chłopców, jak też z ostatniego rozkazu, streszczającego wyniki pracy celowej i harmonijnej. Współpraca i życie się, te główne czynniki pracy harcerskiej osiągnęły tutaj całkowite zastosowanie. Uczestnikami kursu byli chłopcy 15–20 letni, którzy tu przyjechali z całego Wołynia

Stan kursu 33; uczestników kursu 20, prócz tego zastęp młodszych chłopców „kolonistów“, komenda 6 członków. Procentowy udział środowisk jak następuje: Równe 50%, Dubno 25%, Łuck, Kamień-Koszyrski i Kowel po 7%, Zdobunów 4%. Wyniki pracy streszczają się w następujących cyfrach: Ukończyło kurs 20; w tem z wynikiem bardzo dobrym 2; dobrym 9; dostatecznym 9; stopień wywiadowcy otrzymało 7; ćwika 3; młodzika 5; sprawności uzyskano ogółem 102.

Kurs gościł u siebie przez dwa dni komendanta chor. dha. I. Stefanka oraz dha. podharcistrza Nekrasza z Naczelnictwa. Obaj „ważni“ upamiętnili swój pobyt gawędą przy ognisku oraz dłuższą sentencją w księdze głównej kursu.

Stary Lis z Kowla.

□□□□

CENTRALNY OBOZ HARCERSKI

PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
w Terle, nad Strwiążem.

W czasie od 9. lipca do 21. sierpnia b. r. Naczelnictwo Z. H. P. w porozumieniu i przy pomocy M. S. Wojsk. urządziło sześciotygodniowy kurs przysposobienia wojskowego w pięknej, górskiej okolicy niedaleko Chyrowa. Obóz był pomysłany na dużą skalę i objął młodzież harcerską niemal z całej Polski. Od samego początku czynił wrażenie wielkiego mrowiska, pełnego ruchu i życia radosnego. Przyczyniało się do tego przedewszystkiem samo położenie obozu w rokosznej dolinie rzeki Strwiążu wśród zieleni lasów, potem słońce, powietrze i woda. Pijąc zdrowie z każdym tchnieniem w żywicznym powietrzu, czuł się tam każdy szczęśliwy.

Uczestnicy kursów byli zgrupowani w trzech hufcach, a mianowicie: lwowskim, warszawskim i płocko-radoskim. Hufce dzieliły się na drużyny, te zaś na zastępy. Słusznie należy się tu parę słów hufcowi lwowskiemu, który dzielnie prowadził dh. Wąsowicz, zast. komendanta Chor. przy pomocy drużynowych Machalskiego, pdh. Kleszczyńskiego i Nikosiewicza, ćwika. Hufiec nasz sprawował się godnie; świecił od samego początku wzorową karnością, punktualnością a przedewszystkiem wesołością, gwarem i duchem harcerskim, zyskując sobie pochwały Władz Naczelnych.

Ogólna liczba uczestników wynosiła około dwustu. Z ramienia władz wojskowych D. O. K. X. Przemyśl komendantem obozu był major Kulikowski, delegatem zaś Władz Naczel-

nych harcerskich dh. harcmistrz Heidrich. Młodzież pomieszczono w sześciu dużych namiotach i dwóch dużych hangarach, ustawionych półkołem na dużej polanie. Poza temi umieszczono namioty dla komend wojskowych i harcerskich, ambulatorjum, centralę telefoniczną i kuchnię z magazynami. W środku półkola na wysokim maszcie powiewał sztandar o barwach narodowych; u stóp masztu skromna polowa kapliczka. Całość obozu przedstawiała się bardzo malowniczo na tle zielonych wzgórz i jasnej wstęgi rzeki.

Program obozu, aczkolwiek bardzo obszerny, został z pomyślnemi rezultatami przeprowadzony. Obejmował on z jednej strony przysposobienie wojskowe w zakresie I. i II. stopnia, oraz kurs harcerski w zakresie na zastępowych i drużynowych z drugiej strony. Część wojskowa zajmowała całe przedpołudnie i część po południa — harcerska zaś czas między godzinami 16—18 i 18—21 w ogólności. Nawet bardzo młodzi harcerze brali udział w ćwiczeniach wojskowych z zapalem. Największem powodzeniem cieszyły się ćwiczenia dzienne i nocne, ze ślepem strzelaniem, ostre strzelanie z karabinów ręcznych i maszynowych. Końcowe egzaminy wykazały, że w ogólności obóz spełnił swe³ zadanie, a tem samem i fundusze włożone przez M. S. Wojsk. nie poszły na marne.

Lecz nie mniejszym a ważniejszym jest dorobek moralny obozu. Władze harcerskie dokładały starań, aby utrzymać prawdziwie harcerskiego ducha, aby nastąpiło wszechstronne życie się chłopców z różnych środowisk i dzielnic Polski. Starania te, z radością trzeba przyznać, zostały uwieńczone pięknym wynikiem. Żniwo przyniosło dobry plon i obfity. Obóz był pełen życia, ruchu i pogody harcerskiej, zyskując sobie wielu przyjaciół z ludzi poza harcerstwem stojących. W niedziele u ognisk naszych odwiedzała nas ludność miejscowa i inteligencja. Wszyscy nadziwić się nie mogli, co to za gwarny i radosny jest ten naród harcerski, tworzący jedną rodzinę. Ciągłe obcowanie ze sobą i instruktorami, wspaniała przyroda i wspólne ognisko wieczorne, kiedy się wyczuwa bliskość Boga w naturze, myśli szlachetne i piękne czynienia dobrze, wieczory pełne gwaru, śpiewu i wesołej wrzawy skuły szarą brać harcerską w gromadę zwartą i zespoloną jednym celem: być lepszymi harcerzami odtąd i na zawsze!

Sześć tygodni obozu minęło, jak sen o młodości i potędze. Żegnaliśmy się z żalem, przyzwyczailiśmy się bo-

wiem do siebie i żyli. Wróciliśmy na swe placówki, lecz nie braterstwa i wspólności celów została zadziergnięta na zawsze! Wróciliśmy zdrowi, żwawsi, cieszący się młodością i życiem — wróciliśmy lepszymi harcerzami!

Franciszek Machalski
przod. Z. H. P.

□□□□

ŁYNGMIANY.

Tegoroczny obóz męskiej „siódemki“ warszawskiej zawędrował aż na północny kraniec Polski, hen na granicę litewską. Względy oszczędnościowe sprawiły, że wybrano teren ofiarowany przez Dtwo Korp. Ochrony Pogranicza w Łyngmianach. Obóz trwał 5 tygodni, lipiec i część sierpnia, uczestników zaś wraz z kierownictwem liczył 32.

Zadania wyznaczone obozowi całkowicie osiągnięto, mimo pewnych braków w organizacji gospodarczej obozu ze strony K. O. P., co jednak na przyszłość doskonale można będzie usunąć.

Uczestnicy zostali podzieleni na 4 zastępy, prowadzono zaś pracę metodą ciągłych zawodów i konkursów, która to metoda — jak wykazały wieloletnie doświadczenia — daje zawsze świetne rezultaty, co znalazło także wyraz w ostatecznych wynikach naszego obozu.

Pierwszy tydzień poświęcono urzędzeniu się na miejscu i przez cały ten tydzień pracowano gorliwie. Ślady jednak tej pracy odrazu były widoczne.

Okno z pewną przyjemnością spoglądało na wystawionej u wejścia do obozu bramce o motywach zakopiańskich, na wysokim, górnym ku niebu sterczącym maszcie, z którego powiewały barwy Polski. Było i ognisko z pięknymi „fotelami“ na wieczorne pogawędki i śpiewy.

Był nawet o dziwo! i zegar słoneczny, który tak sprawnie działał, że okoliczna ludność według niego regulowała swoje czynności. Zostawiliśmy go też, wyjeżdżając — niech nadal służy.

Pracę rozłożono w ten sposób, że pierwszą połowę dnia, po gimnastyce i śniadaniu — zajęły ćwiczenia z różnych dziedzin techniki harcerskiej, drugą część, po obiedzie — czas wolny, lekka atletyka, gry i zabawy i wreszcie ognisko, uświetnione przeważnie obecnością sąsiadów i „znajomych“, których zawsze było sporo.

A potem „Wszystkie nasze...“, cześć sztandarowi, sygnał na ciszę i wkrótce sen kołt znużone powieki.

Często zamiast ćwiczeń harcerskich urządzano „wielkie ćwiczenia wojskowe“, dzięki zaś bliskiej obecności strażnicy wojskowej — zapoznano się z bronią, odbyło się nawet strzelanie z bardzo dobrymi wynikami.

Pewną zmianę w tym rozkładzie dnia stanowiła niedziela.

Drużyna w „galowych mundurach“, ze sztandarem szła do pobliskiego kościoła, gdzie słuchając Mszy św. — chłopcy śpiewali.

Bliskość jezior sprawiła, że dużo zainteresowania okazano w kierunku żeglarstwa i pływania; wobec braku łodzi chłopcy własnym pomysłem pobudowali sobie tratwy i po uroczystym otwarciu „przystani“ z przecięciem wstęg, mowami i t. d. — urządzano b. długo trwające i bardzo... bliskie wyprawy, bo aż do 1/2 klm.

Siłę motoru zastąpiono tutaj wiosłami, prymitywności których, jakoteż i całego urządzenia powstydziby się musiał nawet i człowiek pierwotny. Ponieważ żeglarze byli bardzo wytrawni, więc często po jakimś b. energicznym ruchu wiosło odpływało w jedną stronę a tratwa w drugą, chcąc zaś dostać się do brzegu trzeba było miast utraconych wiosła, używać do pomocy rąk i nóg. Szybkość więc nie mogła tu być zbyt wielka.

Zbudowano też i pływalnię, gdzie przy zastosowaniu odpowiednich środków ostrożności — jezioro liczyło do 40 m. głębokości — uczono „sztuki pływania“.

Osobna dziedzina pracy — to krajoznawstwo. Poświęcono kilka wieczornych gawęd przy ognisku dla zapoznania chłopców z tą częścią kraju, w której przebywali. Odbyło się kilka wycieczek. Wreszcie w przejeździe po zlikwidowaniu obozu — zwiedzono dość szczegółowo Wilno i jego okolice.

Urozmaiceniem obozowego życia były wizyty druchen-harcerek, rozłożonych obozem w pobliżu, o 10 klm odległym miasteczku, Kotlynianach.

Po urządzeniu odbyła się uroczystość poświęcenia obozu, w której prócz wspomnianych już wyżej druchen, oraz miejscowej ludności, wziął także udział objeżdżający właśnie granicę, gen. Minkiewicz, dow. K. O. P. ze sztabem. Na generale obóz wywarł dodatnie wrażenie, czego dowodem jest choćby krótka wzmianka w kronice drużyny: „Obóz w porządku. Duch dobry“.

Kilka słów warto poświęcić i miejscowej ludności, a właściwie naszemu do niej stosunkowi. Ludność ta, to chłopci, mówiący przeważnie po litewsku, z góry do nas uprzedzeni niechętni,

a uważający nas za „polskich szaulisów“, przysłanych z Warszawy. Zadaniem naszym było zadać kłam różnym podejrzeniom, przełamać ów mur nieufności, który nas dzielił od tego ludu. Różnego rodzaju ograniczenia w stosunku do ludności ze względu na bliskość granicy utrudniały nam jeszcze to zbliżenie się, choć przecież czynione były w tym kierunku starania, jak pomoc w polu, urządzone zabawy przy udziale miejscowej ludności i obu drużyn — męskiej i żeńskiej, wspólne gry z młodzieżą, nie mówię już o apteczce, z którą sanitariusz obozowy często śpieszył z pomocą i „leczył“ różne dolegliwości.

Z czasem niechęć ustąpiła i zegnali nas naprawdę szczerze.

Kończąc już, jeszcze na jedno trzeba zwrócić uwagę. Wiemy wszyscy jak potrzebną jest w życiu zbiorowym ta atmosfera braterska, to życie się, które wytwarza się jedynie w obozie, na wycieczce, przy ognisku, we wspólnych „trudach obozowych“.

To życie się nastąpiło właśnie i to jest jeszcze jeden dodatni czynnik tegorocznego obozu „siódemki“.

Wacław Błażejowski

□□□□

NOWINA.

Rojno i gwarno było w Piwnicznej, gdy I-a Wąbrzeska przyjechała do obozu. Znajdował się on na górze Nowinie, na którą prowadziła stroma 200 metrów ścieżka. Na polanie otoczonej ze wszech stron lasem, stały w półkolu namioty i szałas. Przed namiotami stał 6 m. maszt a dalej stoł obozowy, kuchnia i magazyn.

Życie w obozie biło zawsze żywym tętnem. Rano o 6 pobudka, mycie się, porządkowanie, raport, modlitwa, powitanie sztandaru, śniadanie. Po śniadaniu były wykłady sygnalizacji, albo wycieczki. Potem wolne zajęcia. Po obiedzie i ciszy zażywaliśmy kąpieli w Popradzie. Po południu była pionierka i samarytaństwo. Wieczór zapalano przed masztem ognisko, a przytem ognisku gawędziło się bajecznie. I płynęły piosnki piękne i wesołe, a potem coraz to smutniejsze aż ogień zdawał się przygasać z zadumy. A wreszcie trąbka i cisza.

Wiele uciech było na obozie, z których można się było uśmieć do woli. Jednym takim mistrzem śmiechu i „trzęsienia brzuchów“ był powszechnie zwany „Minuś“. Miał on osobny szałas, gdzie spał z młodszymi i był ich opatem. Sam szałas miał nazwę zakonu. Całe to towarzystwo zakonne było bardzo wesołe. Dużo jadło, dużo śpie-

wało, ale mało robiło. Znał też opat różne pieśni, które zależnie od pory dnia śpiewano.

Przed południem, gdy wszyscy szli na sygnalizację, zakon szedł „na poziomki“ i wracał dopiero na „obiad“. Najwięcej ze wszystkich jadł Minuś, dlatego też był najmądrzejszym. Świadczy o tem następujące zajście. Pewnego razu podczas wielkiej ulewy cały zakon przemókł. Minuś postanowił „ususzyc“ szałas, przyniósł z kuchni żaru i rozpałił w namiocie ogień. Szałas spłonął a zakonnicy i opat zostali bez dachu nad głową. Mieszkańcy innych szałasów i namiotów wzięli po jednemu z zakonników i zakon się rozpadł.

W czasie deszczu musieliśmy siedzieć w namiotach. W czasie takiej ulewy, która nawiedziła nas w drugim tygodniu, opowiadałem, jako gość, przybyły do obozu, mieszkańcom mojego szałasów o Lwowie. Mówiłem o mieście, o drużynach, o obronie Lwowa. Wszyscy słuchali uważnie i bardzo ich to zajmowało.

Wiele wycieczek urządziliśmy w czasie pogodnym: a to na Kamień, na Radziejową, do Krynicy. Ta ostatnia pozostanie nam na zawsze w pamięci, bo deszcz sprzął nas do nitki, dzięki czemu przyszedliśmy do Krynicy dopiero przed wieczorem. Siedmiu druhów przewędrowało Pieniny a dwóch Tatry. Najmilej spędziliśmy ostatni wieczór. Siedzieliśmy do późna przy ognisku a komendant obozu druh profesor J. Staśko opowiadał o Zaczarowanym Kole i Zbójcach. Z obozu wyniosłem wiele miłych wspomnień, poznałem piękno kraju rodzinnego i poznałem wielu serdecznych druhów z Wąbrzeźną.

Józef Kulaga.

□□□□

UHERCE.

Dnia 9 lipca l. r. wyjechała I męska jarosławska drużyna na kolonję wakacyjną, która w tym roku odbyła się w Uhercach koło Liska. Komendantem kolonji był dh. Z. Nowosad, opiekunem prof. przod. Sokołowski S., obożnym dh. Sękiewicz; uczestników 26. Okazało się jednak, że losy nasze dziwnie łączą się z losami lwowskich drużyn, ponieważ i w tym roku mieliśmy za sąsiada 5 tą lwowską „Orląt“ (w zeszłym roku „dwójkę lwowską“) Zabudowania, ofiarowane drużynie przez p. radcę Tilla Stanisława, a przeznaczone na nasze pomieszczenie, stały zdala od wszelkich osad ludzkich w pięknym położeniu na samym skraju lasu. Swobodę mieliśmy wobec tego zupełną; pół nędzy łaziliśmy całymi

dniami, poddając naszą skórę boskiemu działaniu słonecznych promieni, które nadawały naszym ciałom piękny, orzechowy kolor. A humor i radość panowały wszechwładnie! Całymi dniami brzmiały w obozie piosenki harcerskie i nieharcerskie, (celował w nich zwłaszcza nasz „Tadzio“) dające wyraz pogodzie ducha, panującej niepodzielnie w obozie; śpiew nutowali wszyscy; a śpiewaliśmy pierwszorzędnie. Wzorowa zgoda i harmonja nie była nigdy zamącona. Czas dzielono pomiędzy zajęcia harcerskie jak: przygotowanie do prób i sprawności, tropienie, współżycie z przyrodą, wyrabianie samodzielności, dalej zajęcia obozowe i fizyczne ćwiczenia. A zajęć obozowych było wiele: otrzymaliśmy stary, opuszczony spichlerz, który trzeba było wyprzątnąć i doprowadzić do estetycznego wyglądu, co nie było wcale rzeczą łatwą.

Przez dwa tygodnie trwała ta „zabawka“. Ale zato wygląd estetyczny obozu nie zostawiał wiele do życzenia: pięknie urządzona świetlica mogła ubiegać się o palmę pierwszeństwa z każdą inną obozową świetlicą, dalej 2 izby sypialne z łózkami, sporządzonymi własnym sprytem, izba komydy i przedmiot westchnień: kuchnia, — były dowodem estetycznych zamiłowań uczestników. Piękna brama, jadalnia, urządzona pod stuletnim dębem, maszt olszowy 15 metrowy, pomysłowo zbudowane ognisko, sprzęty gimnastyczne — dopełniały urządzenia obozu; nie można zapomnieć również o boisku z bieżniami, skoczniami i t. d. Niesłychanie mile upłynęło 4 tygodnie. A pamiątką po obozie są liczne „krakowiaki“, mające za treść aktualne obozowe wydarzenia.

W czasie trwania obozu urządziliśmy 3 wycieczki krajoznawcze w nie-najlepszych warunkach „spizarnianych“ a mimo to z wielkim humorem i moc mniejszych ćwiczeń i wycieczek. Do najprzyjemniejszych wspomnień musimy zaliczyć jednak sąsiedztwo niezmiernie sympatycznych a zarazem niezwykle dzielnych harcerzek z Przemysła. Nie możemy pominąć milczeniem owej „zawadjackiej wieczornicy“ urządzanej w naszej świetlicy celem godnego przyjęcia w obozie harcerzek ani wielu innych przyjemnych chwil, spędzonych w tem zacnem gronie. A pamiętamy także o innych gościach i sympatykach: o drużynie z Ustrzyk i „wujku“ z Ropienki, który dopomógł nam do zwiedzenia kopalń naftowych i o p. radcy Tillu i obywatelach uherekich i wszystkich odwiedzających obóz (a było ich mnóstwo).

Nowosad Zbigniew.

SKAUCI POLSCY W DYNEBURGU.



Obóz letni harcerzy dyneburskich.

W nr. październikowym „Skauta“ zamieściliśmy list od harcerzy z Dźwińska. Dowiedzieliśmy się z niego — zapewne ku radości niemałej, — że i w Łotwie młodzież polska harcerskie wiezie życie, że i ona tak, jak my w wolnej Rzeczypospolitej, ma swoje drużyny harcerskie, swoje zbiórki i o-

bozy letnie. Dziś podajemy reprodukcję fotografii takiego obozu, nadesłaną nam uprzejmie z Dyneburga, aby naoznie pokazać naszym czytelnikom radość obozowych przeżyć dyneburskich druhów, ku którym żywimy serdeczne, braterskie uczucia.

SKAUCI POLSCY W DYNEBURGU. SKAUCI POLSCY W DYNEBURGU. SKAUCI POLSCY W DYNEBURGU.

STRZELNICA POKOJOWA.

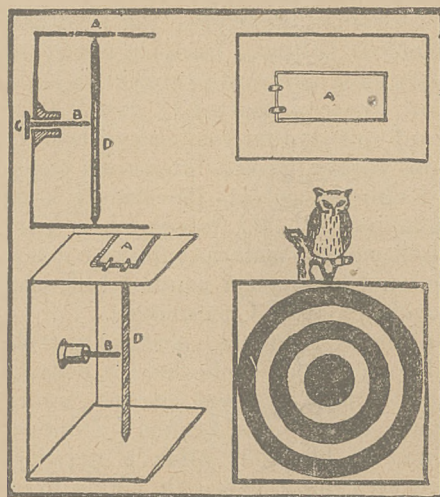
Nie jeden czytelnik, oddający się sportowi strzelania czy to z łuku czy z flobertu, powita z zadowoleniem niniejsze wskazówki, które mu ułatwią sporządzenie efektownej tar-

ności ani nie pociąga za sobą kosztów.

Materiał do budowy strzelnicy jest nader prosty: posiadamy go zwykle w domu; jest to kilka deszczułek ze skrzynek na cygara lub t. p., grubości mniej więcej 5 mm. oraz figurkę zwierzęcia czy to służącej do zabawy młodszemu bratu czy to zakupioną za drobiazg w pierwszym lepszym sklepie z zabawkami. Może to być dzik, jelen, sarna, zając, wogóle jakieś stworzenie, długości 5—15 cm. a szerokości 2—5 cm, co zresztą jest obojętne, ale musi być przy budowie tarczy uwzględnione*).

Jeśli mamy skrzynkę z drzewa wspomnianej grubości, wymiarów 25×25×20 cm, możemy sobie pracę skrócić; w przeciwnym razie zbijamy bez trudności małymi gwoździkami skrzynkę tych wymiarów.

Największa ściana 25×25 cm. będzie właściwą tarczą, równoległą do niej usuwamy. W górnej ścianie o wymiarach 25×20 cm. wycinamy



czy pokojowej. Ma ona tę zaletę, że różni się od zwykłych tarcz tem, iż ubija się istotnie „zwierzyne“ nietylko jak na zwykłej tarczy — oblicza ilość uzyskanych punktów. Poza tem sporządzenie jej nie przedstawia dla zręcznego harcerza większych trud-

1) Opisując sporządzenie tarczy, bierzemy pod uwagę zwierzątko długości 10, a szerokości 3 cm. Jeśli masz pod ręką inne, musisz tylko podane wymiary zmienić odpowiednio.

piłeczką otwór 5×15 cm. Powstanie w ten sposób rama, mająca po każdym boku 5 cm. szerokości. Wewnątrz brzegi tej ramy wygładzamy starannie pilnikiem, to samo czynimy z wyciętą z niej deszczułką (A) o wymiarach 5×15 cm. Chodzi o to, by deszczułka była cokolwiek (o 1—2 mm.) po każdej stronie mniejsza od powstałego po jej wycięciu otworu. Z jednego węższego boku ramki przymocowujemy zawiasami wyciętą deszczułkę, która stanowić ma coś w rodzaju drzwi ku dołowi otwieranych. Zawiasy odpowiednie wyszukujemy pomiędzy starem żelazem, albo sporządzamy z dwu kawałków miękkiej skórki.

Teraz przystąpimy do budowy przedniej ściany tarczy. Dokładnie w jej środku wycinamy okrągły otwór średnicy 1 cm. Po przeciwnej stronie, zatem we wnętrzu skrzynki przylepiamy klejem stolarskim przeciętą w połowie (poprzecznie nie podłużnie!) szpulka z nici, której otwór musi odpowiadać rozmiarami otworowi w tarczy i paść nań dokładnie. Przez te dwa otwory wprowadzamy dobrze opiłowany do gładkości kawałek drzewa, długości 11 cm. grubości $\frac{1}{2}$ cm. (B). Do zewnętrznego ze skrzynki wystającego końca przymocowujemy (gwóździkami, jeśli pęka klejem), tarczę (C) okrągłą o średnicy $2\frac{1}{2}$ cm, grubości 3 mm. Przyklejoną tarczę czernimy czy to tuszem czy też sadzą i oliwą. Patyczek z tarczą musi się swobodnie poruszać w otworze.

Aby deseczka górna (A) nie spała w dół, podpieramy ją drążkiem (D) odpowiedniej w danym wypadku długości, a grubości 1 — $1\frac{1}{2}$ cm. Oba końce drążka zaostriamo, by za najmniejszym uderzeniem upadł, powodując tem samym opadnięcie górnej deszczułki, na której ustawiliśmy naszą „zwierzynę”. Drążek ten musimy w ten sposób umieścić, by dotykał drewnianką B, które musi znowuż o pół centymetra wystawać poza paczkę.

Dla dokończenia strzelnicy kupujemy lub sporządzamy sobie sami papierową tarczę z wykreślonymi współśrodkowymi kołami. Tzw. „centrum”, koło czarne o średnicy $2\frac{1}{2}$ cm. wycinamy, pozostawiając miejsce, które zakrywa tarcza C. Od obwodu tej tarczy kreślimy cyrklelem koła, każde o $2\frac{1}{2}$ cm. większe. Zamalowujemy co drugie na czarno i oznaczamy cyframi od 10 w dół, przy czym dziesiątka oznacza środek. Tarczę tę umieszczamy na zewnętrznej stronie paczki, na deseczce ustawiamy „zwierzynę” i mamy gotową strzel-

nicę pokojową, przy której zabijamy nawet zwierzynę. Gdybyśmy strzelali wprost do figurki, zniszczylibyśmy ją niabawem.

Działanie strzelnicy jest proste. Jeśli pociskiem trafimy tarczę C, powodujemy nagłe jej cofnięcie się a tem samym potrącenie drążka D, który upada. W tej samej chwili zapada się deseczka A, a zwierzę wpada do wnętrza skrzynki.

Jeżeli w ten sposób sporządzona strzelnica nie działa, polega błąd jej w tem, że drążek B nie porusza się dość swobodnie w swem łożysku. Wystarczy wtedy należyście opiłować go, by złemu zaradzić. Drugą trudność może stanowić zbyt słaby opór drążka D, skoro upada nietylko, gdy trafimy w środek celu, lecz także gdy pocisk uderzy o którekolwiek miejsce tarczy. Należy wtedy zastąpić drążek D innym, stale podtrzymującym deseczke A. Wystarczy nadać mu cokolwiek większą długość lub mniej na końcach zaostrać.

Jeśli chcemy, by strzelnica nam dłuższy czas służyła, przybijamy do ściany, narażonej na strzały blachę, która nie pozwoli, by kule przebiły deseczke. Tego nie można jednak doradzać, ponieważ odbijające się pociski mogą zranić strzelającego lub ciekawych widzów.

G. K.



W GORGANACH.

Zarówno mężczyźni jak i kobiety odziani w żółtawe, barwnie wyszywane kożuchy, czerwone kapczury i lśniące od tłuszczu postoly¹⁾ żywo odbijali od granatu lasów i zieleni łąk. Tu i tam migwały ciemno czerwone zapaski i chustki kobiet, dźwięczały kosy śpieszących na łąki żniwiarzy. Z góry płynęła smutna melodia fujarki, a wszystkiemu towarzyszył szum i huk pieńiących się wód Czeremoszu.

Minęło południe, słońce zaczęło chylić się już ku zachodowi a naszym harcerzom pozostawał jeszcze spory kawał drogi do krańca Żabiego, gmina ta bowiem, jedna z największych w Polsce, rozciąga się na przestrzeni 602 km² pnąc się swemi przysiółkami hen aż na zbocza Czarnej-Hory. Migotały gwiazdki na czarnem niebie, gdy chłopcy układali się w malej stodołce. Na wonnem sianie ma-

¹⁾ kapczury = grube wełniane kamasze — postoly = kierpce.

rzyli się im jasne dni życia w obozie drużyny — hen tam w lasach nad rwącym Prutcem. I tam i tu na granicy Rzeczypospolitej szumiały smukłe jodły, huczał, spadając po kamieniach, potok i poświstywał wicher. Tylko nie było już tej całej gromady, co swem młodem życiem, swą siłą i energią ożywiała góry i lasy. — Harcerze rozjechali się do domów, a tylko jeszcze nasza piątka wędrowała kresowym szlakiem.

Słońce stało już wysoko na błękitnym niebie, gdy harcerze zmęczeni przedzieraniem się przez stary las i tysiącmetrowem wspinaniem się, dotarli pod szczyt Monczele. Na trawiastym grzbiecie wił się wąż okopów i zygzak kolczastych drutów, co gęstemi splotami otoczyły ostatnie ślady wielkiej wojny. Stosy łusek, nabojów, min i granatów świadczyły wymownie, że czasem i na tych wyżynach bywało gorąco. Wybierawszy pozostałe „pewne” naboje ruszyli grzbietem Czarnohory ku Howerli. Całe pasmo nosiło ślady walk. Zburzone schrony, pozycje, drogi odbijały szaremi zwalami kamieni od zieleni otoczenia.

Ze szczytów roztaczał się wspaniały widok. Na północy, za doliną Czeremoszu wiły się nieprzerwane pasma Beskidów huculskich, łączące się hen na zachodzie z ciemnym granatem Gorganów. Od południa na widnokręgu wznosiły się dumne szczyty Alp Rodniańskich, lśniły się w słońcu białe śniegi Marmaroskich Karpat. A w dole nad cienistymi dolinami, nad ciemną zielenią lasów wlokły się białe napozór niewielkie mgiełki. I byłby ten marsz najprzyjemniejszy w całej wędrowce, gdyby nie zimne, ostre podmuchy wiatru

Złocista aureola otaczała szczyt Pietrosa, gdy ostatni harcerz dochodził do wierzchołka Howerli. Ciemno granatowe kontury Gorgan ledwo się już odcinały na tle czarnego nieba. Za to tam nad węgierską ziemię ostatki światła igrały na stokach Marmaroskich Karpat. Od wschodu zwolna nadchodziły mgły. Zapadał zmierzch...

Szybko i zwinnie mimo ciężaru plecaków zsuwali się trawiastymi zboczami ku bielejącej w dole kolibie. Należało dotrzeć tam przed zmrokiem.

Nie upłynęła jeszcze godzina, gdy już groźne ujadanie psów uwiadomiło chłopców o bliskości ludzkiego osiedla. Nadzieja dobrej wieczery dodawała sił zgłodniałej gromadzie. Wnet doszli do wielkiego stada owiec, strzeżonego przez białe owczarki. Po krótkiej konferencji z właścicielami koliby usiedli wreszcie przy ciepłym ogniu watry. Warząc w kociołku fry-

galinę, układali dalszy plan włóczęgi przez Gorgany. Przygody swe w obrębie Czarnohory uważali za skończone. O kilka kilometrów stąd, w dolinie rozpoczynała się linja kolejki leśnej, która miała ich dowieźć do Worochty. Nie można się już było spodziewać żadnych nowych urozmaiceń. Inaczej jednak urządziły Wielkie duchy hucul-szczyzny¹⁾.

W nocy znikła z pomiędzy śpiących latarka elektryczna, nieoceniony przyrząd na noclegach w ciemne bezksiężycowe noce, oraz dwa rzemienie narciarskie. Zarówno baca jak i cała

¹⁾ Wśród hucutów w okolicach Mikulicy-na istnieje wiara w bożków gór Liśnego i Liśną. Liśna jest to huculka z przodu ładna a od tyłu... ma ino same flaki. Wabi po górach chłopów by ich potem zadusić.

zgraja pastuchów, nie mieli pojęcia, gdzie podziała się zguba. Nie pomogło przeszukiwanie ciemnych kątów koliby ani obiecywanie nagrody za „znalezne“. Na szczęście przyszedł harcerzom dobry pomysł do głowy. Zamknęli kolibę. Dwu stanęło na straży, jeden zaś począł przeszukiwać dokładnie grat po gracie. I — o dziwo. Latarka znalazła się..... pod przykryciem torby któregoś z „gazdów“.

Zadowolona z takiego pokonania ostatniej trudności ruszyła nasza piątka lasami w dół wzdłuż Prutu.

W południe tegoż dnia podziwiała ucywilizowana Worochta pięć osmalonych i obładowanych postaci, które szybkim elastycznym krokiem sunęły w stronę dworca kolejowego.



Z. H. P.

— Honorowe Rady starszyny, których zadaniem jest wyrażanie opinii o kandydatach, przedstawionych do mianowań instruktorskich, zostały powołane do życia przy wszystkich komendach chorągwi.

— Naczelnictwo Z. H. P. radzi już obecnie nad II. złotem narodowym w r. 1928.

— Komendantem chorągwi lubelskiej został mianowany dh. W. Klonowiecki, wołyńskiej dh. Wł. Nekrasz, wileńskiej dh. J. Grzesiak Czarny.

— „Le Bolchévisme chez les jeunes“ (Bolszewizm wśród młodych) Henryka Glassa, broszurka w języku francuskim ukazała się w ostatnich dniach. Broszurka ta starannie wydana przyczyni się niewątpliwie do poznania ważnego zagadnienia, jakim jest groźne widmo bolszewizmu. Ciekawie ujęty problem oraz liczne tabele statystyczne nadają 32 stronowej broszurce wartość, tak że żaden z zagranicznych instruktorów nie będzie mógł przejść do porządku dziennego nad pracą naszego znakomitego harcmistrza.

— „Katechizm harcerski“ — ks. Longina, wydanie II. ukazał się nakładem komendy chorągwi Poznańskiej.

CHOR. WARSZAWSKA.

— Statystykę liczbową chorągwi Warszawskiej przytaczają „Wiadomości Urzędowe“. Podajemy ciekawsze liczby: Drużyn kat. A 13, B 27, C 18; według szkół gimnazjalnych 16, seminarjalnych 5, szkół powszechnych 13, preparandy 2, szkół zawodowych 2, mieszanych 20; chłopców według stopni: bez stopnia 751, III. st. 808, II. st. 229, I. st. 38. Harcerzy Rzeczypospolitej 9. Wedle wieku liczy chorągiew: do 12 lat 205, do 16 lat 1124, wyżej 506, drużynowi 14—17 lat 9, 18—21 lat 37, 22—33 lat 12, drużynowi według zawodów: uczniów gimn. 29, seminarj. 8, szkół powsz. 2, szk. zawod. 6, studentów 7, nauczycieli 4, innych 2.

CHOR. LWOWSKA.

— Rozkaz N. Z. H. P. L. 18 z dn. 23/9. 1926, zawiera mianowania przo-downnikami drużów z chorągwi lwowskiej: L. Czarnika, R. Daca, St. Zyczkowskiego, Wł. Przybysławskiego, B. Szczepana, B. Ruszczyckiego, B. Witrylaka i A. Zozzaka. Nowomianowanymi instruktorami, którzy wykazali już w czasie dawniejszej pracy, rzetelne zdolności i osiągnęli piękne wyniki, życzymy powodzenia i w przyszłej pracy.

— N. Z. H. P. zakwalifikowało obozy letnie Chor. Lw. następująco: Kategoria A.: Blizne (Brzozów Traugutta), Beremiany (Buczacz, Hufiec, Ropienka), (Lwów — 2-ga), Piatkowszczyzna (Lwów—23), Rzeczpól (Przemysł—Hufiec), Podbuż (Sambor—Hufiec), Bystre (Sanok—Hufiec)—Lwów-Kruszwica-Wilno wędr. (Lwów 1-sza), Kateg. B.: Ropienka (Jarosław 1-sza), Srednia Wieś (Lwów Małkowskiego),

Sromowce Niżne (Lwów 9-ta), Przeworsk—Kraków wędrów. (Przeworsk).

CHOR. KRAKOWSKA.

— Pracę w hufcu krakowskim rozpoczęto zbiórką tegoż w Podgórkach pod Tyńcem w okolicy Krakowa i zaraz wzięto się do roboty.

Powstała nowa instytucja, a mianowicie klub instruktorów. Cele tej instytucji, to wspólne życie się instruktorów i wymiana myśli co do prowadzenia drużyn. Co drugą środę w izbie IV kw. odbywają się zbiórki i gawędy na temat pracy w drużynie. Każdy drużynowy podjął się wygłoszenia gawędy, jak pracuje w swej drużynie. Harcerzom ponad 16 lat umożliwiono przejście szkoły strzelca, prowadzonej przez wojsko.

— Z początkiem października bawiła w Krakowie „Ekspedycja harcerzy polskich naokoło świata“ (Druhowie: E. Smosarski, J. W. Łada, J. Jeliński). Rozbili obóz na plantach krakowskich między ulicami Wiślną a Franciszkańską, i uczestniczyli w zbiórce hufca w Podgórkach.

— Rozpoczęła również swą pracę „Zbiczka Gromada“ przy IX kr. i zaczęła jako główny punkt programu pracę nad powiększeniem drużyny. Członkowie gromady rozebrali na siebie rozmaite funkcje; dotychczas utworzono trzy zastępy: wilczków w liczbie 9, starszych 6 i najstarszych z VI klasy liczący narazie 4 członków.

CHOR. ZAGRANICZNA.

— Komendantem Hufca czerniowieckiego w Rumunji został wybrany dh. Roman J. Kraśniański.

— Drużyna harcerska hufca czerniowieckiego brała udział w popisie czerniowieckich Korpusów wakacyjnych, który odbył się w połowie września b. r.

— 28 września b. r. obchodziła drużyna Zawiszy Czarnego w Bytomiu rocznicę powstania. Obchód wypadł bardzo okazale.

— Harcerstwo w Charbinie powstało w roku 1918 i ugrupowało się w dwóch drużynach męskich i jednej żeńskiej. Pierwsza założona przy „Gospodzie Polskiej“ (jest to instytucja tamtejszej kolonii polskiej) przez Anioła i Krzywca, za patrona obrała sobie H. Sienkiewicza. Z powodu sprzyjających warunków drużyna rozwijała się, tak że po dwóch latach posiadała swój własny sztandar i warsztat introligatorski. W roku 1922, gdy większość członków wyjechała do Polski, przeniesiono drużynę do gimnazjum polskiego i połączono

z drugą, gdzie istnieje teraz imienia K. Puławskiego.

Obecny hufiec charbiński zawiera jedną drużynę męską, jedną żeńską, i wilczęcą, z kierownikiem hufca K. Szymolowiczem. Harcerze są przeważnie uczniami gimnazjalnymi. Na jednorazowych zbiórkach tygodniowych przerabia się: musztrę, gimnastykę, gawędy o prawie harcerskim, czytanie pism harcerskich i t. p. Wycieczki robi się zwykle parogodzinne. Obozu urządzić nie można, ponieważ jest niebezpieczeństwo ze strony młodzieży sowieckiej, zwanej „otmalcami“. Jest to młodzież bardzo rozpuszczona od lat 14—19, która nie może znieść epoletów, wogóle harcerzy. Jest nadzieja zmiany na lepsze po zawarciu traktatu z Chinami, co jeszcze przeprowadzonym nie zostało. *Orek.*

ŚWIAT SKAUTOWY.

— Jamboree Wszechświatowe, projektowane na rok 1928 w Ameryce, odbędzie się prawdopodobnie w roku 1929 i to w Europie, może w Czechosłowacji.

— Liczba skautów na świecie wynosi obecnie 1,662.707, instruktorów 232.022, starszych skautów 32.080, skautów 1,235.724, skautów morskich 7.067, wilcząt 155.814.

— Gen. Baden-Powell bawi obecnie w gronie rodziny w południowej Afryce, dokąd udał się ze względów zdrowotnych.

— Zlot skautów angielskich w Wembley odbyty w lipcu b. r. zgromadził przeszło 30.000 skautów. Protektorat nad zlotem sprawował książę Walli.

— W Kanderstegu odbył się 50-ty kurs instruktorski.

— „Skautowa Liga Esperantystów“ urządza w różnych krajach w czasie letnich miesięcy w obozie międzynarodowym, zjazd skautów esperantystów. Bliższe szczegóły przynosi powakacyjny Nr. „Junaka-Skauta“. Zjazd tej światowej organizacji miał miejsce między 18 a 25 lipca b. r. w lasach koło Pragi. Po przyjeździe delegacji Międzynarodowego Związku Młodzieży Esperantystów zjazd został oficjalnie otworzony. Wraz z pozdrowieniami nadesłały organizacje skautów esperantystów Francji, Łotwy, Finlandji, Rodezji i Austrii szereg wniosków, które w większości przyjęto, między innymi zaproszenie włoskich skautów urzędzenia przyszłego obozu nad Lago Maggiore we włoskich Alpach. Najwyższe dyskusje toczono przy ognisku obozowem. Poruszano tematy ideowe i organizacyjne (Militaryzm, a pacyfizm, Klasy społeczne a braterstwo skautowe, L. S. E. a organizacje narodowe, Pro-

paganda esperanta i t. d.). Wyniki obrad zostały ujęte w rezolucje i przyjęte przez plenum zjazdu. Zjazd zakończył szereg wycieczek po Czechosłowacji, które spotkały się wszędzie z nadwyras gościnnym przyjęciem. Szczególnie w Pilźnie witano wycieczkę wprost owacyjnie. Goście zagraniczni zwiedzili sławne Zakłady Skody i wzięli udział w wystawie obrazującej opiekę społeczną, na której trzy sale zajęte były przez bardzo interesujący dział skautowy i Robotniczej Ligi Esperantystów. W drodze powrotnej p. William Vincent wygłosił w Pradze przez radio odczyt o zadaniach i pracy Skautowej Ligi Esperantystów. *i.—*

SKAUCI SŁOWACCY.

— Płast — Junak — Czerkesz. Na Podkarpackiej Rusi, która jako autonomiczna prowincja dostała się Czechosłowacji po wojnie światowej, skauting zatacza coraz szersze kręgi. Organem ruchu skautowego jest tam b. oryginalne pismo. Wychodzi od lat czterech w trzech językach ruskim, czeskim i węgierskim. Barwna okładka, dużo ilustracji czynią to pismo b. sympatycznym. Szczególnie artykuły, potrącające w wielu miejscach o dawne zwyczaje słowiańskie, starające się n. p. w żeńskim skautingu wprowadzić płasy i obrzędy starosłowiańskie w czasie obozowania, kaze się spodziewać, że żyjące prawdziwie w skautowej zgodzie oddziały trzech narodowości wniosą do organizacji czeskiej pożądany pierwiastek zgody (w Czechach pracuje 15 organizacji). *i.—*

— 50 rocznica urodzin założyciela skautingu w Czechosłowacji. A. B. Srojsik, założyciel skautingu w Czechach obchodził 5 września b. r. 50 rocznicę swych urodzin. Prasa codzienna w kilkunastu notatkach i artykułach przyniosła szereg przyczynków do jego biografji, przedewszystkiem wysuwając zasługi dla Czech przez przeszczepienie z Anglii ruchu skautowego, oraz długoletnie kierownictwo organizacją, stojącą dziś na czele organizacji skautowych w Czechosłowacji, Svazu. J. S. Svojsik jest nie tylko czynny wewnątrz kraju, nie tylko zasila prasę skautową prawie w każdym numerze „Junaka Skauta“, zabierając głos, ale także na terenie zagranicy jest ogólnie znany, czego najlepszym dowodem jego wybór na ostatniej konferencji międzynarodowej w Szwajcarii do Komitetu Międzynarodowego na najbliższe dwa lata, mimo że Czechosłowacja posiada ruch skautowy rozbity na szereg zwalczających się wzajemnie grup. Svojsik

zna dobrze ruch skautowy polski. Przed wojną korespondował z Małkowskim i opowiadał mu z zachwytem o przedwojennych rocznikach Skauta, oraz o Małkowskiego „Jak Skauci pracują“. Dzisiejszej naszej literatury skautowej nie zna, gdyż biblioteka Naczelnictwa czeskosłowackiego, prawie zupełnie nie posiada wydawnictw harcerskich powojennych. *i.—*

Z ORGANIZACJI MŁODZIEŻY.

— O tem, że p. A. Ciołkosz, osławiony redaktor „Płomieni“ nie zaniechał swej roboty na terenie harcerskim, świadczy notatka w „Głosie Młodzieży Robotniczej“ z 10 października b. r.:

„Organizacja nasza — Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego — (przyp. Red.) przystąpiła ostatnio do tworzenia robotniczych drużyn skautowych, grupujących najmłodszych współtowarzyszy. Rozumiemy „Czerwone Harcerstwo“ jako organizację zbliżającą młodzież drogą życia zbiorowego, do pięknego świata przyrody, uszlachetniającego ożywczem tchnieniem łąk, pól, lasów zatrute wielkomięską atmosferą dusze młodocianych, jako organizację współwychowującą nowego człowieka. Czerwone drużyny harcerskie wzmacniają karność organizacyjną, ułatwiają pracę wśród młodego pokolenia robotniczego, które odczuwając brak najistotniejszej dla siebie formy pracy organizacyjnej, zapełniało dotychczas wrogie klasie robotniczej organizacje burżuazyjnego skautingu, reakcyjnego Sokoła i wiele innych“. Wzmianka ta mówi sama za siebie i to bardzo wiele. P. Ciołkosz zdaje sobie sprawę z dodatniego wpływu harcerstwa na młodzież, ale czy idee, jakie poddaje kandydatom do „Czerwonego Harcerstwa“ można nazwać harcerskimi? Uznajemy znaczenie współżycia z przyrodą ale braku pełnego idei harcerskiej, osnutej dookoła haseł „Bóg, Ojczyzna i Cnota“, nie mogą zastąpić środki atrakcyjne p. Ciołkosza.

Młodzież robotniczą, spragnioną uczciwej pracy społecznej, wyprowadza p. Ciołkosz w pole, dosyć jej zamiast tego, czego ona pragnie, harcerstwa, choćby odpowiednio zmienne dla niej, — „czerwone harcerstwo“, wpajające jedynie nienawiść ku innym klasom społecznym. P. Ciołkosz rozjątrza ją tylko miast skłaniać do zgodnej współpracy z młodzieżą innych warstw dla dobra Państwa, — jeśli już nie Narodu.



SPORT WŚRÓD HARCERZY.

Sekcja harcerska I L. K. S. „Czarni”. Po kilkoletnich staraniach został rozwiązany problem sportowy w hufcu lwowskim! Komenda Hufca, zdając sobie sprawę, że stan dotychczasowy dalej istnieć nie może, bo faktycznie nie mogą drużyny z braku boisk i przyborów wychowania fizycznego przeprowadzać, w porozumieniu z wydziałem I L. K. S. „Czarni” zorganizowała autonomiczną sekcję harcerską przy I L. K. S. „Czarni”.

Walne zgromadzenie Sekcji harcerskiej I. LKS. Czarni odbyło się dnia 18 z. m. w lokalu klubowym przy udziale delegatów drużyn lwowskich. Do zarządu Sekcji wybrani: kierownik Dulębowski Adam, zastępca i sekretarz Machowski Michał, skarbnik Jaworowicz, gospodarz Konik.

Należy się spodziewać, iż współpraca najstarszego klubu sportowego w Polsce i harcerstwa na niwie wychowania fizycznego wyda dobre owoce i znajdzie uznanie w szerokich kołach sfer sportowych i społeczeństwa.

Wielki lwowski jesienny bieg na przełaj o nagrodę „Wieku Nowego” zorganizowany dnia 24. X 1926 przez LOZLA był wielkim sukcesem harcerzy.

W biegu juniorów na 3 km. wygrywa bezapelacyjnie Słomka z HKS „Czuwaj” Przemyśl, bijąc w czasie 12:4 min. siedmnastu współzawodników.

W biegu głównym seniorów 4 km. w grupie harcerzy startuje 9-ciu. Pierwsze miejsce zdobywa Gorzeński (HKS „Czuwaj” — Przemyśl), zajmując ogólnie 4-te miejsce po świetnych biegaczach Sawarynie, Boskim i Woronie a bijąc biegaczy tej miary co Gawenda, Kawa, Witkowski i w. i. Drugim jest Ma-

chowski Michał. (1 dr. — Czarni) ogólnie 9-tym, trzecim Dulębowski Adam (23 dr. — Czarni) ogólnie 31-szym, czwartym Zwarysiewicz (23 dr. — Czarni) ogólnie 32-im, piątym Kulicz Alojzy (2 dr. — A Z S) ogólnie 39-tym, szóstym Kwaśniewski (23 dr. — Czarni) ogólnie 43-cim, siódmym Feja Artur (3 dr. — Czarni) ogólnie 68-ym, ósmym Dorosz (23 dr. — Czarni) ogólnie 77-ym i wreszcie Jabłoński (23 — Czarni) ogólnie 89-ym. Jeszcze jeden z harcerzy odniósł sukces, mianowicie Adamcio (HKS „Czuwaj” — Przemyśl), przychodzi on ogólnie 13-ty, zdobywając w swojej grupie piłkarzy A i B klasy drugą nagrodę.

Bieg wykazał duże wyrobienie u harcerzy, gdyż wszyscy bez wyjątku odznaczyli się dobrą formą; szczególnie na uwagę zasługują Gorzeński i Machowski, którzy są między harcerzami pierwszorzędnymi gwiazdami.

Wewnętrzno-klubowy bieg na przełaj urządziła „Sekcja harcerska I. L. K. S. „Czarni” dnia 30 października. Na starcie stawiło się 30 zawodników, z których 3 biegów nie ukończyło. Start i meta były w parku „Czarnych”. Trasa wynosiła ponad 3½ km. koło „Pogoni”, dalej przedłuż zakładu miej. sierót, koło szkoły podchorążych i przez plac Targów Wschodnich. Zawodnicy startowali w czterech grupach: A. piłkarze, B. lekkoatleci, C. harcerze, D. narciarze.

Wyniki w grupie harcerzy są następujące: 1. Machowski, 2. Dulębowski, 3. Zwarysiewicz. Z ogólnej konkurencji Machowski był drugim po Postępskim, Dulębowski czwartym po Pawłowskim, Zwarysiewicz jedynym.

Wszyscy harcerze zwycięzcy otrzymali jako nagrodę żetony.

R. J. K.

POCZTA HARCERSKA.

Oto nowy dział, w którym „Skaut” pragnie pośredniczyć we wzajemnej korespondencji swoich prenumeratorów i wogóle harcerzy. Wielu skautów obcych chciałoby z tobą druhu, który czytasz te słowa, nawiązać korespondencję, wielu harcerzy polskich... I nie wiesz, co to za przyjemność otwierać list od przyjaciela, którego nawet nie znasz, z dalekiego kraju, do którego może dotarłeś zaledwie palcem na mapie. Zaiście korespondencja z skautem obcym jest godna zalecenia i to nie-

tylko przez wzgląd na miłe chwile przy czytaniu listów, ale też dlatego, że bardzo wiele można przytem skorzystać. Dowiadujesz się, jak żyją w obcych krajach, z widokówek poznajesz piękne okolice, poznajesz życie skautów zagranicą, możesz wymienić fotografie znaczki pocztowe, pocztówki i t. d. Gdy jesteś zastępowym lub instruktorem harcerskim, poznajesz metody pracy u innych czy to w kraju czy zagranicą. A koszt takiej korespondencji nie jest doprawdy wielki. Jeżeli z jednym

skautem utrzymujesz korespondencję, kosztuje cię to 40 groszy raz na 2—3 tygodni. Jeżeli z wieloma to stosownie więcej. Papier i kopertę znajdziesz zapewne w domu. A czy nie sądzisz, że przyniesie ci korzyść uprawiać się w pisaniu językiem, którego dopiero się uczysz? Dlatego pisujcie jak najwięcej do siebie!

Redakcja „Skauta” nawiązała łączność z organizacjami skautowymi różnych krajów. Poniżej znajdziecie adresy kilku chętnych do korespondencji. Pamiętajcie jednak, że należy rychło odpisywać i nie pozwalać korespondentom czekać na odpowiedź. Jeśli ci twój przyjaciel — korespondent przysłał jakieś przedmioty do zamiany, nie zwlekaj odesłać mu równą wartość!

Harcerze polscy, którzy pragną korespondować z skautami obcymi lub harcerzami polskimi a którym adresy podane w „Skauście” nie odpowiadają, winni nadesłać do Redakcji Skauta zawiadomienie, podając jednocześnie nazwisko i imię, dokładny adres, wiek, stopień harcerski, specjalne zamiłowanie twe (krajoznawstwo, filatelistyka, muzyka i t. d.), języki, które mogą korespondować i kraje, z których skautami pragną korespondować. Redakcja poda im odpowiednie adresy. Można też przesłać do Redakcji list gotowy do nieznanego skauta w podwójnej kopercie (wewnętrzna niezaadresowana winna być zaopatrzona w znaczek 40 groszy, a Redakcja zaadresuje list odpowiednio do życzenia piszącego.

A teraz piszcie do poniżej wymienionych skautów:

Jozef Gresch, student, Prešov XX, Pod Kalvá noce, temat korespondencji: sport. Ctibor Lieskovsky, student, Prešov, Sládkovicova 3, sport.

Jan Raclavsky, student, Prešov XX, Massaryka 75, sprawy skautowe.

Eugen Grich, student, Prešov, Hodčcraul. č. 15, sprawy skautowe.

Jozef Hnóth, student, Prešov, Reál. Gymnazium, sprawy, skautowe.

Rudolf Lieskovsky, student, Prešov, Slápkovičova 3, sprawy skautowe.

Mikuláš, Lendvay, student, Prešov, Evangel internát, sprawy skautowe.

Ján Kapraličk, student, Prešov, Franciscyka 7, sprawy skautowe.

Wszyscy powyżsi korespondują w języku słowackim i polskim.

Leopold Reiss, student, Prešov XX, Jarková ul. č. 31, muzyka — język korespondencji niemiecki.



Co niesie poczta?...

Następnym numerem zamknijemy opisy życia obozowego. Wszystkim naszym korespondentom dziękujemy za nie jak najserdeczniej, zwłaszcza, że dali dowód realności twierdzenia, że „Skaut“ jest istotnie pismem harcerskiej gromady. Niemniej prosimy wszystkich dawnych korespondentów i zwracamy się do ogółu harcerskiego z prośbą o nadsyłanie artykułów o życiu wewnątrz drużyny. I jesienne i zimowe życie prawdziwych harcerzy obfituje w wy-

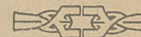
darzenia godne podania do wiadomości czytelników „Skauta“.

Jednocześnie prosimy każdego harcerza o nadsyłanie krótkich 2—5 wierszowych wzmianek, jakie czytacie w „Wiadomościach harcerskich“. Można tam pisać o wszystkim, co może tylko harcerzy zainteresować, oczywiście o ile nie wychodzi poza ramy harcerstwa.

Za nadesłanie największej ilości wzmianek, ciekawych, które Redakcja będzie mogła zużytkować, wyznaczamy nagrodę w postaci kompletnej:

APTECZKI POŁOWEJ.

Konkurs ten zaczyna się natychmiast po ukazaniu się niniejszego numeru, a zostanie zamknięty 15 grudnia br. Dla uzyskania nagrody wymagane jest nadesłanie w tym czasie 15 odpowiednich wzmianek. W razie, gdyby więcej ubiegających się o nagrodę, nadesłało równą ilość wzmianek, rozstrzygnie los. Konkurs łatwy — nagroda pożyteczna. Pokusi się o nią z pewnością wielu harcerzy!



OD REDAKCJI.

Na życzenie czytelników przedłużamy termin nadsyłania prenumerat do konkursu, ogłoszonego w Nr. Nr. 4 i 5 na str. 63 i 79 do dnia 15 grudnia, dla prenumeratorów zamiejscowych do 18 grudnia br. Listę zamykamy w obu terminach o godz. 20-tej.

POSZUKUJĘ DO SKOMPLETOWANIA ZBIORU następujących numerów „SKAUTA“ lwowskiego

T. I. — r. 1911 — Nr. 3.
T. II. — r. 1912 — Nr. 1, 2. (23, 24)
i 4, 5, (26, 27)

**PŁACĘ po 2 zł. za numer
w dobrym stanie.**

Zgłoszenia w Administracji „SKAUTA“.

OKAZJA DLA „FILATELISTÓW“

75 sztuk Bawarii . . .	zł 2—
50 „ Belgii	1—
75 „ Francji	1:50
50 „ Hiszpanja	4—
50 „ Holandja	3—
50 „ Szwajcaria	2:50
150 „ Węgry	2—
50 „ Włoch	3—
100 „ Zamorskich	2:50
150 „ „	7—
500 „ europejskich	4—

Cennik własny 30 groszy

L. DUBIEŃSKI i Ska
Lwów, Kościuszki 1.

KSIĘGARNIE

Zakładu Narodowego im. Ossolińskich
we Lwowie (Plac Halicki 12 a) i w Warszawie (Nowy Świat 69).

▷◁ POLECAJĄ NA SEZON SZKOLNY ▷◁

wszystkie podręczniki szkolne

DLA SZKÓŁ POWSZECHNYCH, ŚREDNICH OGÓLNOKSZTAŁ-
CĄCYCH i ZAWODOWYCH

ORAZ DLA SZKÓŁ AKADEMICKICH.

Katalogi i spisy książek



BEZPŁATNIE.



WYCHODZI 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ul. Kopernika 20 III p. — Godziny urzędowe Redakcji we wtorki i czwartki od 12—13 godz. — Telefon 49—39. — Prenumerata z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., kwartalnie 1:50 zł. — Wpłaty skutecznie można w administracji lub na konto P. K. O. Nr. 152.818. — **Cena numeru pojedynczego 50 gr.**

Wydawca: Zarząd Oddziału Lwowskiego Związku Harcerstwa Polskiego. — Redaktor naczelny i odp.: Władysław Kucharski. — Sekretarze Redakcji: Władysław Medyński i Władysław Przybysławski.

Tłoczono w drukarni Towarzystwa Św. Michała Arch. w Miejscu Piastowem.